Nr. 227. Lwów. — Czwartek dnia 6 października. Rok 1887.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie — zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumerata dawać może od każdego dnia, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. PP. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać prenumeratę przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmuje: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 8. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Brunona Wyz. Jutro: Justyny P. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 15·0, Zachód „ 5 „ 22·0 | Długość dnia g. 11 m. 9·0, Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Rozjechali się goście friedrichsruheńscy. Pani kanclerzyna odprowadziła ich aż na ganek, książę — aż do wagonu. P. Crispi z dwoma sekretarzami swymi pojechał wprost na południe, a hr. Herbert Bismark i włoski ambasador hr. Launay udali się do Berlina.

Skończyła się tedy konferencja, a świat ciągle jeszcze nic o niej nie wie, chociaż nazywa ją „ogromnie ważną, niezmiernie doniosłą". Niezawodnie, jest ważną, sądząc z pozorów ważniejszą nawet od poprzedniej konferencji kanclerza z hrabią Kalnoky'm. Ci dwaj panowie gawędzili sam na sam, książę przytem popijał piwo zmięszane z szampanem i palił fajkę na długim cybuchu, a hrabia moczył usta tylko w szampanie i palił cygaro. Byli tedy ze sobą, jak bez siebie, jakby każdy w swym domu, a stąd wniosek wysnuły wszystkie dzienniki, że uradzili oni coś bardzo ważnego. — Dekoracja się zmieniła. Dwóch Bismarków — ojciec i syn — potem p. Crispi, dalej hr. Launay i w końcu dwaj sekretarze włoskiego ministerjum spraw zagranicznych zasiedli uroczyście do ważenia, mierzenia i przykrawywania przyszłych wypadków. Fajek i cygar, piwa i wina nie było, a z tego wszystkiego znowu dzienniki wysnuły wniosek, że na konferencji uradzono coś bardzo ważnego. Z tego widać, że śmieszne są te dzienniki, sądzące o rzeczy po akcesorjach, niemniej jednak mają one racją w konkluzjach: obie konferencje były ważne i same przez się i przez to jeszcze, że druga wypłynęła z pierwszej.

Po odjeździe hr. Kalnoky'ego z Friedrichsruhe, ks. Bismark posłał zaproszenie do p. Crispiego, a dał takie racje konieczności spotkania się, że włoski minister wahał się zrazu: jechać, czy nie? Potem udał się do Monzy i w tym zamku królewskim długo się naradzał z królem Humbertem. Decyzja ważyła się tak długo, że do ostatniej chwili wątpiono o podróży Crispiego do Friedrichsruhe. *Diritto*, organ wysoce półurzędowy, w jednym numerze podał dwa telegramy: pierwszy z Monzy, że spotkanie się Crispiego z Bismarkiem jest bardzo wątpliwe i drugi z Berlina, że hr. Launay otrzymał wezwanie przyłączyć się do Crispiego, który już wyjechał do Friedrichsruhe. O czem-że tedy tak mozolnie naradzał się Crispi z królem? Wszakże kwestje zagraniczne i względem nich stanowisko Włoch są określone tak jasno, że specjalnej narady nie potrzebowały. Dzienniki się domyślają, że mogło tu iść tylko o kwestję watykańską. Jeśli tak, to dla niej dobrą jest wróżbą, że Crispi pojechał do Bismarka, bo widocznie w Monzy postanowiono, iż niepodobna [illegible] wewnętrzno-włoską.

Cóż tedy uchwalono we Friedrichsruhe? Nie wiadomo. Żałujemy mocno, że musimy cytować *Gazetę Kolońską*, która — jakeśmy wykazali wczoraj — podaje [illegible]. Ale trudna rada: tylko ten dziennik podał półurzędowy komunikat o konferencji Crispiego z Bismarkiem. Czytamy w nim: „Stosunki kanclerskiego domu stanowią wyjątek [illegible] nie mają uszu. Jeżeli tedy mężowie [illegible] że się nie dowie o czem oni mówili. Mówili [illegible] o kwestjach bułgarskiej, watykańskiej, egipskiej, trypolitańskiej, nawet marokańskiej, ale [illegible] pozostanie faktem, że niemiecko-austro-włoskie przymierze jest jako oficjalnie [illegible] na straży europejskiego pokoju. Niech [illegible] wszyscy wiedzą, niech to sobie zapamiętają ci, którym bardziej smakuje wojna jak pokój — niech rozważą, że ów związek ma ogromną siłę atrakcyjną".

Kogoż on jeszcze może przyciągnąć? Oczywiście tylko Anglję. To królestwo już dawno się wstydzi wyrazów, użytych przez Gladstone'a do Austrji: *hands off!* — precz z rękami! Ono niedawno przez swych książąt królewskiego domu składało w Tryjeście Austrji wyrazy najżywszej życzliwości, a teraz *Times* drukuje sprawozdanie z manewrów na Węgrzech i wychwaliwszy armję austrjacką tak mówi: „Nie chcąc posuwania się Rosji na Bałkański półwysep, gorąco pragniemy, żeby Austrja była militarnie potężna. Posłannictwo jej — na Wschodzie; ona tam strzeże cywilizacji, wolności młodych narodów i interesów europejskich, a więc i naszych".

A zatem Anglja — to czwarty członek w lidze pokoju, a w takim razie owa liga jest tak potężna, że przeciw niej chyba się nikt nie poważy wystąpić.

Cóż jednak w takim razie stanie się z kwestją bułgarską? Po wszystkich zaprzeczeniach okazało się koniec końców, że Porta zaproponowała Rosji wysłanie do Sofji komisarzy rosyjskich i tureckich, którzy urzędowaliby cały kwartał, wygnali księcia Ferdynanda, przeprowadzili wybory do sobranja i dopilnowali „wolnej" elekcji. Gdyby Bułgarzy postawili opór, to obsadzonoby Rumelję tureckiemi wojskami i zarządzonoby blokadę bułgarskich wybrzeży przez rosyjskie i tureckie okręta. Petersburg nie dał jeszcze odpowiedzi na tę propozycję, lecz da ją, gdy car wróci z Fredensborga, więc w drugiej połowie tego miesiąca. Wtedy właśnie nastąpią doniosłe wypadki, jak zapewnia francuski ministerjalny *Temps*. Wczorajszy komunikat bułgarskiego rządu, udzielony telegraficznie przez agencję Havasa, ogłasza stanowczo, że Bułgarja nie pozwoli nikomu rozkazywać jej, sprawy kraju nie oddziela od sprawy ks. Ferdynanda i w razie konieczności nie wzdrygnie się przed środkami gwałtownymi.

Więc innemi słowy: Bułgarja nie chce słuchać Europy, a wszelki przymus odeprze orężem. A skoro orężem, toć to będzie już wojna, na żadną zaś wojnę nie pozwala pokojowa liga czterech mocarstw. Jest w tem widoczna sprzeczność, która się rozwiązuje dwojako: najprzód wiadomo, że są t. zw. wojny zakapturzone, które oficjalnego pokoju nie mącą. Można będzie wszystkich Bułgarów wystrzelać co do nogi, ale to nie będzie wojna. Powtóre: liga pokojowa mniej dba o sam pokój jak o zwycięztwo w razie wojny i dla zabezpieczenia tego zwycięztwa właśnie ją zawiązano. To drugie rozwiązanie sprzeczności jest najbardziej prawdopodobne. Liga pokojowa, która na wypadek wojny bezwarunkowo musi zwyciężyć, odstraszy od wojny i Rosję i Francję, a zatem istotnie jest stróżem pokoju.

Ponieważ zaś wojna zakapturzona w Bułgarji musi rozbudzić wszystkie złe licha, przeto na nią niechętnie się zgodzi liga pokoju i dla tego można zupełnie zaufać zapewnieniom berlińskiej *Post*, że w urzędowych niemieckich sferach [illegible] militarnych wypadków [illegible] w Paryżu, nietylko [illegible] Sofji, ale nawet przez cały rok następny.

Korespondencje.

Paryż 29 września.

(Ploteczki i skandaliki.)

(*g. p.*) Pamiętacie, przed wyjazdem moim ze Lwowa, gdyście żądali odemnie, bym pisał, powiedziałem: Tylko, na Boga, nie o polityce! Bo pobałamucę strasznie!" — ?

Zgodziliście się — dobrze to dla Was i dla mnie! Co dzień sumiennie czytam *Figaro*, *Gaulois* i *Petit Journal*, przysłuchuję się politycznym rozmowom w *Café de la Régence*, a pomimo tego — choć w łeb strzel! — nic nie wiem co myśli p. Flourens zrobić z Niemcami za zabicie jednego republikanina a zranienie drugiego; co pocznie p. Rouvier z komisją budżetową, która podobno stała się tak nieprzyzwoicie głuchą i niewyrozumiałą na wszystkie prośby, że ja, gdybym był prezesem ministrów, bez ceremonji wysłałbym ją do Kayenny... Wolę tedy z Wami podzielić się tem, czem te salony i bulwary — czem się cały Paryż zajmuje.

A więc ploteczka: jen. Boulanger skompromitował się nie jako polityk, co podobno byłoby zupełnie na miejscu, ale jako jenerał. Gdzieś tam na prowincji manewrował jego korpus i tak źle się urządził, że oddział nieprzyjacielski zabrał mu całe bagaże, potem prowiant, a w końcu jego samego stłukł na gorzkie jabłko. W innej okolicy kubek w kubek to samo się stało jego przyjacielowi od serca, jenerałowi Millotowi. Miał on jakiś składany most na małą rzekę, a chciał go koniecznie użyć na dużej; więc tak długo majstrował, aż nadszedł nieprzyjaciel, zabrał i ten most, i samego jenerała z wszystkimi żołnierzami. Mówią tedy w Paryżu, że ci dwaj panowie już i wojskową skończyli karjerę, a choć głośno to mówią, nikt się nie oburza. Widać, że nietylko popularność, ale i przyjaźń próby czasu nie może wytrzymać w Paryżu.

A teraz skandal: Dr. Castelnau, człek już wiekowy, znany lekarz i dość głośny autor naukowo-popularnych artykułów, które pod pseudonymem dra Luxa ogłaszał w *Intransigeant*'cie, został aresztowany pod ciężkim zarzutem współudziału w podsunięciu fałszywego zmarłego, w celu otrzymania wysokiej sumy asekuracyjnej. Asekurowany, agent handlowy, który raz nosił nazwisko Scherer'a, to znów Salisa ubezpieczył się na życie w kilku angielskich towarzystwach asekuracyjnych, a zwłaszcza w „Imperial Society" na 360.000 fr., a to na rzecz mniemanej swojej krewnej, a właściwie kochanki. Będąc w kłopotach finansowych chciał police swoje sprzedać, a gdy mu się to nie udało, porozumiał się z przyjacielem swoim dr. Castelnau, który powziął następujący plan: Oznajmił on znajomemu aptekarzowi swemu p. Martinet, że wyjeżdża na wieś, gdzie chce wypróbować wynaleziony przez siebie nieomylny środek na leczenie suchot i prosi, aby mu Martinet dostarczył jakiego chorego w ostatnim stopniu suchot, którego on, Castelnau, niechybnie wyleczy. O pacjenta takiego oczywiście o tyle było łatwo, o ile trudno go było wyleczyć. Zresztą tego wcale nie chciał szanowny eskulap. Chory ów zmarł po kilku dniach na wsi w domu dra Castelnau, który, jak nietrudno domyśleć się nawet mu jednej recepty nie zapisał. Tego to pacjenta pochowano jako p. Scherera, a oszustwo udało się łatwo, gdyż w okolicy ani fałszywego, ani prawdziwego Scherera nieznano. Mniemana kuzynka zmarłego odebrała następnie akt zejścia, pieniądze z asekuracji i zamieszkała z żywym Scherer'em w Fontainebleau, a później wyjechali oboje do Ameryki. Po niejakim czasie agent jednego z oszukanych towarzystw dowiedział się o podejściu od służącej dr. Castelnau, którego wraz z synem, aptekarzem Martinet, córką, zięciem i służącą, zaaresztowano.

Nie dziwcie się bardzo temu drowi Castelnau. Lekarzy w Paryżu tak dużo, że nawet znakomitość zarabia mniej niżby chciała, a znowu cóż w karbach moralności mogło trzymać tego człowieka, który w swych artykułach wciąż się przysięgał, że Boga nie ma, a religja — farsa.

Drugiego skandalu autorem jest pan prefekt policji tutejszej. Dwa tygodnie jeden z urzędników policyjnych zamówił u fabrykanta portfelów *porte-carte* (kasetka na karty do gry) bardzo kosztowne ze skóry, którą sam przyniósł. Fabrykant, po bliższem przypatrzeniu się skórze, oświadczył zdziwiony, iż jest ona ludzką. — „O nie", — odrzekł mu na to urzędnik policji, — „jest to skóra rzadkiego zwierzęcia, a *porte-carte* jest dla prefekta policji". — Po kilku dniach wykończone *porte-carte*, oddane zostało z resztą skrawków. Pomimo to, fabrykant zatrzymał u siebie kawałek i dał do analizy, która wykazała, iż rzeczywiście skóra ta jest ludzką. Zarządzono poszukiwania i odkryto, iż jest to kawałek skóry Pranzini'ego którego, jak wiecie, ścięto niedawno na gilotynie. Część tej skóry zdjęto mu w teatrze anatomicznym i prefekt policji życzył sobie, ażeby mu z niej zrobiono *porte-carte*. Niegdyś twierdzono, iż kawałek sznurka wisielca przynosił szczęście, dziś, jak się okazuje, potrzeba jest w tym celu kawałka skóry straconego.

Prezes ministrów, zawiadomiony o fakcie, przywołać kazał do siebie prefekta, który po reprymendzie niezwłocznie podał się do dymisji. Nie przyjęto jej jednak, a o to dla czego. W sali prefektury policji znajduje się szafa oszklona, w której każdy prefekt policji składa rozmaite przedmioty, należące do wielkich kryminalistów. Dla powiększenia tedy zbioru prefekt — jak twierdził — polecił zrobić *porte-carte*. Jeżeli intencja była dobrą, to w każdym razie wybór przedmiotu był oryginalny.

Dom, w którym mieszkał sławny rewolucjonista Danton, wystawiony jest na sprzedaż w Arcis sur-Aube, w skutek bankructwa ostatniego jego potomka.

„Przybytek ten — powiadają *les purs* (czyści republikanie) — powinien być świątynią dla każdego patrjoty, dla każdego republikanina, godnego nosić to nazwisko. Nie wypada, aby dom ten sprzedano przez licytację spekulantom, ani jakiemuś *plutokracie*, nieprzyjacielowi rewolucji, ani jakiemukolwiek bogatemu cudzoziemcowi. (Według mniemania „czystych", bogaci cudzoziemcy zlecą się z czterech końców Europy, aby się ubiegać o tę relikwię). Obowiązek to państwa, departamentu, gminy, aby środkami zbiorowemi z domu wielkiego polityka zrobić własność narodową. Można będzie pomieścić tam bibljotekę, muzeum, salę zebrań, w którejby nauczano i czczono nieśmiertelną epopeę Roku I i Roku II. Biedna jaka dama, przedstawicielka rodziny, zainstalowana tam przez wdzięczność publiczną, pełniłaby obowiązki stróża tej świątyni".

„Bogaty cudzoziemiec", „wielki polityk!" „epopeja i wdzięczność publiczna!" — wszystko to rzeczy piękne, wspaniałe, pouczające. Ale świątynia (*sanctuaire*) udała się nadewszystko. Jestto widocznie cywilna kanonizacja. „*Boskie serce*" Marata! zadrżyj z zazdrości. Kiedy dysputując z republikanami i ateuszami, twierdzę że nie ma człowieka niewierzącego, bo ten co odrzuca wiarę w Boga, co nie rozumiejąc rzeczy, szydzi z kościelnej nieomylności Papieża, wierzy niezawodnie albo w Rzeczpospolitę, albo w jakiego Dantona, a najczęściej we własną nieomylność — chyba mam pewną rację — nieprawdaż?

A ciekawą była osobistość owego świętego w obrządku republikańsko-ateuszowskim — Dantona. Historja maluje go w ten mniej więcej sposób: „Krzykliwy, samochał fizjognomja cyklopa, z nieustannemi bluźnierstwy, łajaniem lub brudnemi konceptami na świat, poddający się bez poszanowania drugich i siebie, brutalnym swoim chuciom, był prawdziwym typem prowodyra motłochu... Zadłużony po uszy przed rewolucją, mały adwokacik bez spraw, Danton, skoro wybuchła rewolucja, zaspokoił swoich wierzycieli, żył wystawnie, kupił sobie nieruchomość za 75 tysięcy franków, tę właśnie, która „nie powinna wpaść dziś w ręce profanów", po śmierci zaś zostawił sukcesorom znaczną fortunę, którą oni z biegiem lat roztrwonili.

Tak przedstawia Dantona sumienny i ważący każde swe słowo pisarz tej miary co Taine; tak go opisują inni badacze historyczni, nie fałszujący dziejów dla zrobienia reklamy rewolucji; tak go wreszcie przedstawiają współczesne pamiętniki. I z domu takiego chcą dzisiaj republikanie francuscy zrobić „ś w i ą t y n i ę" republikańskiego patrjotyzmu!

Zaprawdę lepszej satyry na ten patrjotyzm nie mógłby wynaleść największy wróg dzisiejszej Francji i tych żywiołów, które wylazły w niej na wierzch i takie kosztem kraju urządzają sobie bakchanalje.

Wystawa krajowa.

(*Nagrody przyznane.*)

Dalej przyznano nagrody za:

D r ó b.

Medal srebrny Tow. rolniczego: Marji Günterowej z Toń za zawód kur włoskich (Leghorn) siemieniastych, tegorocznych.

Medale bronzowe Komitetu wystawy: pp. Szottowiczowi z Krakowa za parę kur rasy Paduańskiej; Helenie Podwin (pod Medyką) za kury Langshan i Braun ciemne; Marji Słodykiewicz z Gawłowa nowego, za kury rasy holenderskiej (kogut czarny, dwie kury niebieskie); J. br. Brunickiemu z Podhorzec, za gołębie maltańskie, niebieskie, dębiate.

Listy pochwalne Tow. roln. krakowskiego: pp. Szottowiczowi z Krakowa, za kury rasy siedmiogrodzkiej; Marji Günterowej z Toń, za gęsi rasy pomorskiej; Jul. br. Brunickiemu z Podhorzec, za gołębie Libanon.

K o n s e r w y d o m o w e.

Medale srebrne Towarzystwa rolniczego krakowskiego: pp. Jadwidze Szymanowskiej, za konfitury; Melanji Zeelingerowej, za jarzyny surowe.

Medal bronzowy Komitetu wystawy: panu Janowi Baczyńskiemu, za konserwy mięsne i grzybowe.

Listy pochwalne: p. Felicjanowej Szybalskiej, za soki surowe i konfitury; Elizie Bieniak, za powidła i miód do picia.

W y r o b y g o r z e l n i a n e.

Medal srebrny ministerstwa rolnictwa: p. Włodzimierzowi Lisowskiemu z Jurkowa, za skuteczne usiłowania zaprowadzenia w kraju rolniczych gorzelń buraczanych, według metody przez siebie udoskonalonej i praktycznie już w Jurkowie przeprowadzonej, a niewielkich nakładów wymagającej.

W d z i a l e p s z c z e l n i c t w a.

Medal srebrny ministerstwa rolnictwa pp.: Józefowi Bernasiowi z Piotrkowic, za ule i przybory pasiecznicze doskonałe i bardzo starannie odrobione a zmierzające do osiągnięcia najwyższego dochodu z pszczół, tudzież za miody sycone i wino owocowo-miodowe.

Medale srebrne Towarzystwa rolniczego krakowskiego pp.: księdzu Emiljanowi Sieniewiczowi z Krakowa, za bardzo starannie wykonane ule i przybory pasiecznicze, księdzu Andrze-

Feljeton literacki.

II.*)

[„P a m i ę t n i k Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza" pod redakcją Romana Pilata. Lwów, 1887. Gubrynowicz i Schmidt. Str. VII i 279].

Po „rozprawach" które już omówiliśmy we feljetonie poprzednim, następuje dział „miscellaneów". Prace tu krótsze, poświęcone bądź wyjaśnieniu genezy poszczególnych utworów Mickiewicza, bądź rozstrzyganiu ich autentycznego tekstu lub stosunku do muz obcych.

Znaną jest powszechnie śliczna improwizacja: „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą"; lecz autorstwo jej, miejsce powstania i cel — dotąd bywało kwestjonowanem. Otóż prof. Kobarski stara się niejasnościom położyć tamę. Udowodniwszy, że wiersza tego nie mógł napisać ani Mikołaj Waż ani Norwid — zestawia go p. K. z greckiemi lirykami (p. t. *Scolia et carmina Adespota*) celem wykazania, że takowy w części jest ich tłumaczeniem, w części naśladowaniem; przemawia za tem styl, obrazowanie i bieg myśli, szczegółowo porównane. Temu, by erotyk niniejszy ujrzał światło dzienne we Włoszech, iżby natchnęła doń Ewunia — sprzeciwia się współczesny nastrój autora poważno-religijny. Mickiewicz tę „swywolną poezję" pisać mógł chyba wtedy, gdy po raz pierwszy poznał życie wielkoświatowe, gdy charakter jego własnego życia stał się pokrewnym charakterowi wiersza, gdy idealność uczucia w Adamie walkę toczyła ze zmysłów zachwytem, czyli w Odessie, dla pani D. D., na której cześć rzucił Mickiewicz wiele kwiatów zupełnie podobnej barwy i woni.

Sympatyczny nasz poeta Władysław Bełza, który jako sekretarz Towarzystwa i redakcji „Pamiętnika", swoją zapobiegliwością i energją względem wydawnictwa rzetelnie się zasłużył, daje w tym dziale dwa ustępy. Naprzód cytuje z *Dziennika wileńskiego* (1822) w całości przedmowę do ballady Bürgera, którą Odyniec przetłumaczył a Mickiewicz *incognito* opatrzył słowem wstępnem. Odsłaniając anonima odsłania p. B. prywatny stosunek Adama do drużyny młodszych literatów, których Adam był nietylko wyrocznią i przewodniem światłem lecz i najlepszym kolegą, najuczynniejszym nieraz współpracownikiem. W ustępie drugim p. B. polemizuje z drem Chmielowskim o wiersz „Panicz i dziewczyna" zaliczony przez warszawskiego krytyka między utwory Odyńca ze względu na to, iż Mickiewicz miał w tym wierszu tylko dwie s t r o f y napisać. Otóż p. Bełza wykazuje, że tutaj chodzi nie o strofy jako czterowierszowe zwrotki a l e o d w i e c a ł e c z ę ś c i wiersza, jak wiadomo, składającego się z części trzech. Tak rzecz tę rozumiał Odyniec i sam to zaznaczył zaraz przy pierwszej sposobności ale niewyraźnie, niedokładnie a mylna interpretacja przeszła następnie do wydań innych i stała się powodem krzywdy wyrządzonej Mickiewiczowi przez dzisiejszą krytykę, o ile takowa wiersz „Panicz i dziewczyna" chciałaby wciągnąć do prac Odyńca.

Natomiast wiersz inny: o śnieżku na piersi kobiecej w łzę się zamieniającym z żalu, iż pierś ta jest bielszą od niego — wiersz ten, zdaniem pana Henryka Kopii, jeśli czyim być może to z pewnością nie Mickiewicza. Przypisywano go Sewerynowi Rzewuskiemu, potem Osińskiemu — rzeczywistym zaś autorem jest Franciszek Morawski.

Tenże pracownik podaje w „Pamiętniku", jedyny objaw f a r y s o m a n i i, naśladowanie słynnego „Farysa" przez jakiegoś rymotwórcę w *Dzienniku warszawskim* (1829); dalej s o n e t z *Dziennika wileńskiego* (1827), który chociaż znalazł się tam z czterma innemi, do wydań dzieł Mickiewicza wprowadzanemi, odłączonym od nich został i nigdzie nie powtórzony; i wiersz okolicznościowy z pisma *Motyl* (1828) — oświadczając się za autentycznością tych utworów jako rzeczy Mickiewicza.

Do wiersza *The meeting of the waters* znajdujemy w *Pamiętniku* ciekawy komentarz dr. Zippera, że jestto wolny przekład jednej z „Melodyj irlandzkich" Tomasza Moora, że zatem wiersz ten między przekładami Mickiewicza umieszczonym być winien; nadto omawia dr. Z. recenzją „Pana Tadeusza" przez p. Hodgetts w „The Academy".

Od ks. J. Siemieńskiego dowiadujemy się, że poemat „Kartofla" jest wprawdzie w posiadaniu p. Marji Święcickiej, lecz że takowy nigdy na widok publiczny nie wyjdzie, gdyż właściciele przysięgą są związani, by rzecz tę jedynie jako pamiątkę familijną przechowywali. Warjanty niektórych wierszy Mickiewicza („Pieśń filaretów" etc.) i artykulik prof. Wernera, objaśniający, dlaczego Uhland w znanym swoim wierszu tak pięknie scharakteryzował „balladopisarza" Adama — dopełniają działu m i s c e l l a n e ó w.

Następuje szereg okruchów przeszłości, listy i wspomnienia o Mickiewiczu, pamiątki po nim. Rok temu jak Marja z Tyzenhauzow hr. Przeździecka ofiarowała bibljotece jagiellońskiej w 4 dużych tekach 1400 listów z pierwszej ćwierci wieku bieżącego (1806—1830). Listy owe stanowią korespondencją całego niemal ówczesnego naukowego świata polskiego z Lelewelem, stanowią materjał bardzo cenny, dotąd bowiem nietknięty a uporządkowany wzorowo. Z tego to zbioru p. Maurycy Stankiewicz wybrał dla „Pamiętnika" wszystko co się do mistrza naszej poezji odnosiło i złożył tym sposobem kolekcją osobną z 49 mniejszych lub większych fragmentów, do czego najwięcej przyczynił się Mikołaj Malinowski (listów 15), Cyprjan Daszkiewicz (8), Muczkowski Józef (6) i inni. Przeważnie są tu drobne wiadomości w sprawach literacko-księgarskich, wzajemne informacje co do interesów etc. bez nie brak i rzeczy ważniejszych, zwłaszcza w listach Daszkiewicza.

Na wzór p. Stankiewicza przyczynili się do wydawnictwa jeszcze: p. Bełza i ks. Siemieński; pierwszy ofiarując uzyskane od p. Jerzego Laskarysa dwa listy Adama do stryjecznej jego siostry, panny Flory Laskarysówny; drugi oddając z swej teki dwa listy i dwa autografy Adama, nadto dwa listy hr. Montalembert'a do państwa Ankwiczów.

„Wspomnienia" rozpoczyna p. Chryzostom Ładzic, czerpiąc takowe z obfitego potoku tradycji wprawdzie, ale bezpośredniej, niezamąconej. Między innemi stara się p. Ł. wyjaśnić, jak powstała bajka o urodzeniu się Adama w Nowogródku i dlaczego Aleksander Mickiewicz Zaosie, jako właściwe tego faktu pole, ukrywał. Dalej polemizuje z Estreicherem w kwestji mickiewiczowskiego herbu (Poraj nie Nałęcz) i podaje, że Mickiewicz na bierzmowaniu otrzymał drugie imię — Napoleon.

Po p. Ładzicu ks. Antoni Moszyński w liście do ks. Jana Siemieńskiego, na prośbę tegoż, opowiada mu swe spotkania z Adamem; Krystyna (pani Rogawska z Ołpin) ze szczerym pietyzmem dla wieszcza kreśli scenę z pewnego pogrzebu, któremu w Paryżu towarzyszyła z Mickiewiczem; dr. Werner cytuje w przekładzie reminiscencje Alfreda Meissnera o profesorze literatury słowiańskiej z *Collège de France*, a p. Juljan Kołaczkowski opisuje kilka „pamiątek" ze swego zbioru, mianowicie wydanie petersburskie poezyj Adama z własnoręcznym autora podpisem i dopiskami w tekście; nieznany dotąd list Mickiewicza do Odyńca i rękopis zakończenia sonetu „Ałuszta w nocy."

Jedną z najważniejszych, wedle nas, części „Pamiętnika" jest dział czwarty: recenzyj i sprawozdań, w którym literatura mickiewiczowska z roku ubiegłego doczekała się starannej i kompetentnej oceny. Mamy tu listy, wydania, opracowania, studja i rozprawy (razem 35 książek i publikacyj) omówione przez dwunastu współpracowników; między nimi największy udział przypadł p. Bełzie, ks. Siemieńskiemu, drowi Zipperowi, Bruchnalskiemu, Hordyńskiemu, Konarskiemu i Finklowi; nadto czytamy podpisy dra Pilata, Nehringa, Brücknera, Pawłowicza i Kopii. Dział to ważny, bo w całość ujmuje ruch na polu odnośnem, a pióra niekrępowane żadnemi względami mogły we właściwem świetle postawić niejedną rzecz, która przez pobieżnych sprawozdawców dziennikarskich bywała bądź zbyt ujemnie, bądź dodatnio a frazeologicznie traktowaną. Niejednej też reklamie krytyka naukowa pośrednio daje tu potężne cięgi.

„Kronikę" Towarzystwa, która książkę zamyka, poprzedza jeszcze b i b l i o g r a f j a za r. 1886 dzieł Mickiewicza, tłumaczeń z niego i przeróbek, listów i dokumentów, pism o Mickiewiczu, jego życiu i dziełach, wreszcie głosów w sprawie pomnika dla wieszcza w Krakowie. W 100 rubrykach spotka czytelnik dokładnie zacytowane wszelkie najdrobniejsze artykuły, gdziekolwiek takowe się ukazały czy to w wydaniach specjalnych, czy odbitkach, czy pismach naukowych, belletrystycznych lub codziennych. Jak zaznaczyłem bibliografja to dopiero z jednego roku; szczegółowem opracowaniem jej od początku zajmuje się Towarzystwo nieustannie i prawdopodobnie w najbliższym tomie „Pamiętnika" złoży dowód tego.

Niniejszą, drugą część naszej relacji utrzymamy do końca w tonie ściśle przedmiotowym. Kwestje, które poza obszerniejszemi „Pamiętnika" rozprawami, nadawałyby się do dyskusji i polemiki, trzebaby wywodzić z drobnych szczegółów i poświęcić każdemu z nich, specjalne, obszerne uwagi, a mimo to pozostałyby one w przeważnej części nadal — k w e s t j a m i. Zresztą istotną wartość „Pamiętnika" stanowi to właśnie, że materjał w nim zawarty można zgóry pewną wiarą witać w jego powagę i autentyczność, bo przeszedł cenzurę grona ludzi kwalifikowanych, którzy już sami czuwali, by wedle swej najlepszej wiedzy i sił tylko zdrowych i pożytecznych ziarn swą pracą literaturze przysporzyć. Nauka dziś drwi z nieomylności; więc i w „Pamiętniku" da się znaleść niejedno do poprawienia lub uzupełnienia lecz od ważnych błędów jest wolnym on niezawodnie a to już wiele u nas znaczy.

Jako początek, jako p i e r w s z y „Rocznik" Towarzystwa mickiewiczowskiego, jest „Pamiętnik" dziełem zupełnie udatnem. Doświadczenia przy tem wydawnictwie nabyte pewnie nie pozostaną bez wpływu na doskonalenie się jego w dalszym ciągu. Tymczasem zaś gdyby nie co innego, to samo o ż y w i a n i e czci dla wielkiego wieszcza i jego wzniosłych idei; to sam r u c h, jaki w dziedzinie polskiej myśli „Pamiętnik" z natury swojej budzić ma i musi — winno zdobyć niniejszemu wydawnictwu, wśród nowszych publikacyj naszych, miejsce poważne *).

Z—z.

*) Patrz nr. 214 *Przeglądu*.

*) Korekta staranna; parę drobniejszych omyłek druku ledwie jest dostrzegalnych. Zakradły się jedynie dwa błędne wyrażenia: na str. 79, wiersz 11 od góry „wysłuchał cały kurs" zamiast *genetivu* i na str. 120 wiersz 7, który brzmieć winien „nimby kwiat tej doliny zwiędnąć miał" lub „nim... zwiędnieje."

jewskiemu ze Skały, za znakomite miody sycone. Oddziałowi bocheńskiemu galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, za zasługi w kierunku rozszerzania pszczelnictwa i za doskonałe ule drewniane i słomiane, tudzież przybory pasiecznicze.

Medale bronzowe ministerstwa rolnictwa pp.: Feliksowi Florkiewiczowi z Krakowa, za piękny zbiór objaśniający przyrodę i życie pszczoły, Józefowi Lisowi z Borowy, za miody sycone i doskonałe wino owocowo-miodowe, tudzież za piękną patokę.

Medale bronzowe Komitetu wystawy pp.: Stanisławowi Piotrowskiemu z Konstancji, za miody sycone i wina owocowo-miodowe, Józefie Gostkowskiej z Dęblina, za miody sycone.

Listy pochwalne Towarzystwa rol. krakowskiego pp.: Antoniemu Kremerowi ze Środy, w Wielkiem ks. Poznańskiem, za zasługi około krzewienia pszczelnictwa i za bardzo staranne odrobienie ula słomianego, Ludwikowi Kołodziejczykowi, nauczycielowi z Łobzowa, za staranne pielęgnowanie pszczół, Antoniemu Lachowi, nauczycielowi w Woli Justowskiej, za piękne plastry miodu, Józefowi Midowiczowi z Piotrkowic, za usiłowanie ulepszenia miodarki.

W dziale jedwabnictwa.

Medal bronzowy ministerstwa rolnictwa: Szkole rolniczej w Czernichowie, za piękne okazy; dowodzące umiejętnej hodowli jedwabników.

Medal bronzowy Komitetu wystawy krajowej p.: Janowi Frączkiewiczowi, nauczycielowi z Rzuchowej, za piękne okazy kokosów i snutego jedwabiu.

List pochwalny Towarz. rol. krakowskiego p.: Justynie z Lekczyńskich Błociszewskiej z Olszanicy, za okazy snutego jedwabiu.

Kongres hygjenistów i demografów.

Wiedeń 2 października.

O uroczystym bankiecie, który zakończył sesję kongresu doniosły już wam zapewne depesze. Nie będę więc go opisywał, a podam tylko streszczenie referatu, przedłożonego kongresowi na pożegnalnem posiedzeniu przez dra Corradiego (z Padwy).

Uczony rektor padewskiego uniwersytetu mówił o „Długiem życiu w stosunku do historji."

Poszukiwano zawsze środków zapobiegawczych przeciwko starości — rzekł mówca — bo leży to już w naturze człowieka, że chce być zawsze młody. Normalny wiek człowieka usiłowano w rozmaity sposób określić, między innemi powstała nawet hypoteza, która chciała długość życia ludzi uczynić zawisłą od obrotów ziemi. — Arystoteles obliczał wiek normalny wszelkich tworów świata zwierzęcego wedle czasu trwania ciąży. Była to pierwsza fizjologiczna metoda. — Inni obliczali według trwania wzrostu. Owóż jak długo trwa wzrost? Wedle Flourensa, u ludzi do 20-go roku życia, u koni do 5-go, u psów do 2 roku życia itd. — Owóż te liczby pomnożone przez 5 dają wiek normalny. Pytanie jednak, czy fakta są zgodne z tym fizjologicznym obrachunkiem, wedle którego np. 100 lat miałoby być normalnym wiekiem życia ludzi. Haller przedsięwziął w tym kierunku bardzo skrupulatne dochodzenia i twierdził, że lata wzrostu należy mnożyć nie przez 5, ale przez 8. Najstarszym człowiekiem, którego dzień urodzin udało się urzędownie skonstatować, był Henryk Jekins, liczący 157 lat życia w chwili, gdy go Haller poznał. Zgadza się to tedy z jego tezą, iż 8-krotny iloczyn z tej sumy lat, która przedstawia czas wzrostu, jest najdalszą granicą życia ludzkiego. Profesor Cexis dochodził także normalnego wieku życia ludzkiego, ale na drodze nie fizjologicznej, lecz statystycznej. Z danych, które zebrał wynika, że na 1000 ludzi bez różnicy płci, przekracza granicę 70 lat życia 39·6 osób. — Liczba ta zgadza się z rezultatami dochodzeń, przeprowadzonych w tym samym kierunku przez innych badaczy w Anglji, Szwecji i Szwajcarji.

Dla stuletniego człowieka nie udało się dotąd sformułować typu, to znaczy nie wiadomo, jakiej potrzeba kompleksji i jakiego sposobu życia dla osiągnięcia tak późnego wieku. Uderzającem jest jednak, że więcej niż 2/3 stuletnich osób składało się z kobiet, co dowodzi, iż płeć „słabszą" zwana o wiele więcej ma odporności względem zewnętrznych wpływów, niż mężczyźni. Może być jednak, że tu w grę wchodzi także ta okoliczność, iż kobiety zmuszone są do życia cichszego i regularniejszego, niż to, które prowadzą mężczyźni.

Zdaje się, że człowiek przychodzi już na świat ze skłonnością do długiego życia tak samo, jak ze skłonnością do wysokiego wzrostu. Ale skłonność makrobiotyczna (czyli do długiego życia) nie jest dziedziczna; tkwi ona w organizmie jako jego indywidualny przywilej. Swoją drogą posiada hygjena wiele środków, które korzystnie wpływać mogą na długość życia ludzkiego. Usuwa ona przyczyny przypadkowej i przedwczesnej śmierci, chroni człowieka przed chorobami, wskazuje wreszcie najodpowiedniejszy sposób wychowywania dzieci, a wiadomo, że od hygjenicznego wychowania dziecka zależy w znacznej części zdrowie dorosłego człowieka i — choć już w mniejszej mierze — długość jego życia.

Odczyt ten przyjęło zgromadzenie burzą oklasków, poczem nastąpiły mowy pożegnalne i zapadła uchwała, wedle której następny kongres ma się odbyć w roku 1891 w Londynie.

Złoty krzyż.

Kilkakrotnie już wspominaliśmy o wystawie powszechnej, mającej się odbyć w Brukseli w r. 1888. Komitet wystawy postanowił osobny dział wystawy poświęcić projektowanemu stowarzyszeniu »Złotego krzyża«.

„Tak samo jak istnieje Towarzystwo międzynarodowe »Czerwonego krzyża« w całym świecie cywilizowanym zorganizowane, a mające na celu udzielanie najpierwszej pomocy rannym na polu bitwy, chcielibyśmy" — mówi komitet wystawy belgijskiej — „zachęcić do utworzenia Towarzystwa międzynarodowego »Złotego krzyża«, któreby te same usługi oddawało robotnikom, ulegającym wypadkom przy pracy."

Szlachetna ta myśl, popierana żarliwie przez króla Belgów, znalazła już bardzo wielu zwolenników.

Komitet wystawy, chcąc dać pierwszą praktyczną podstawę działalności w tym kierunku, wyznaczył konkursa specjalne na każdy przedmiot niosący pomoc robotnikom.

Grupę podzielono na cztery działy: dział pomocy robotnikom przemysłowym w ogólności, pomocy górnikom, pomocy robotnikom rolnym i marynarzom.

Dla dania pojęcia o dążeniach i celach przyszłego Towarzystwa, przytoczymy tu konkursa odnoszące się do pierwszego z tych działów:

1. Przedstawić memorjał, wskazujący środki najskuteczniejsze dla ochrony zdrowia robotników obrabiających lub mających do czynienia z materjałami uznanemi za szkodliwe;
2. wskazać środek, jakim możnaby zastąpić t. z. blajwajs przy fabrykacji koronek;
3. wskazać środek zniszczenia szkodliwych skutków działania fosforu przy fabrykacji zapałek chemicznych;
4. przedstawić aparat, któryby zastąpił pracę robotnika, przy dmuchaniu w fabrykacji butelek;
5. podać projekt kompletu narzędzi i środków leczniczych, najtańszego i najmniejszej objętości, stanowić mogącego rodzaj apteczki przenośnej do pomocy w pierwszej chwili, w wypadkach poparzenia, zaduszenia, złamania, kontuzji itp.;
6. projekt aparatu najprostszego do przenoszenia rannych;
7. podać projekt tablicy do zamieszczenia w pracowni, wskazującej najtreściwiej najpraktyczniejsze wskazówki pierwszej pomocy rannym;
8. plan infirmerji dla zakładu przemysłowego na dwunastu chorych lub rannych;
9. plan izby pomocniczej z tem wszystkiem co zawierać powinna;
10. podać najlepszy system kasy przezorności;
11. takiż projekt kasy emerytalnej dla zakładów wielką liczbę osób zajmujących;
12. przewodnik elementarny dla robotników, obejmujący wskazówki, dotyczące mieszkania, żywienia się ich, przy uwzględnieniu ich szczupłych środków;
13. instrukcje dla robotników i oficjalistów co do postępowania w razie wypadków;
14. praktyczne środki i materjały ratunkowe;
15. lokal dla rannych, środki transportowe.

W innych działach tej grupy, oprócz powyższych kwestji, przedstawione są jeszcze specjalne jak n. p. dla górników środki ratunkowe w razie zaduszenia gazem, dla robotników rolnych środki zabezpieczające od wypadków z młocarniami, sieczkarniami, lokomobilami itp., dla marynarzy wszelkie środki ratunkowe od wypadków na wodzie.

Wypełnienie choć w części tego imponującego programu, oddałoby z pewnością wielkie usługi pracującej ludzkości.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Zastawce, w powiecie podhajeckim, zapomogi w kwocie 80 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły ludowej w Winogradzie, Teodora Kazanowicza, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Ciężowie; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Oleszowie, Pawła Fedorończuka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Myszkowicach, Eustachego Semczyszyna, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

JE. p. Minister wyznań i oświecenia, dr. Gautsch, przyjmować będzie jutro po południu przedstawicieli władz, oraz osoby, które pragną mu się przedstawić.

Z Wydziału krajowego. Ankieta gminna ściślejsza rozpocznie swe obrady dnia 10 b. m. a dnia 12 b. m. zbierze się pełna ankieta gminna.

Na wczorajszej sesji zamianował Wydział krajowy aplikanta konceptowego p. Konstantego Jędrzejowskiego asystentem konceptowym *extra statum.*

Zarazem uchwalił wczoraj Wydział krajowy udzielić wydziałowi powiatowemu w Gorlicach kwotę 3000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki na rekonstrukcję drogi gminnej prowadzącej z Ropy do Wysowej.

Jutro rozpocznie w Wydziale krajowym ankieta łowiecka swe obrady.

Rada zawiadowcza *Diła* uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wydawać to pismo począwszy od 1 stycznia 1888 r. codziennie.

Dr. Ellbogen obrońca Zalewskiego, wniósł wczoraj do sądu wyższego zgłoszone w ciągu rozprawy zażalenie nieważności. Głównym motywem mającem obalić wyrok trybunału jest nie przesłuchanie świadków na okoliczność, iż Zalewski należy do tajnego stowarzyszenia i nie skonstatowanie niepoczytalności Zalewskiego. *Curiosum!*

Dr. Langer, prymarjusz w głównym szpitalu wiedeńskim, który, jak w swoim czasie donosiliśmy, targnął się na swe życie, wyzdrowiał zupełnie.

Stacja pocztowa i telegraficzna Rymanów zakład kąpielowy została z dniem 30go września br. zamkniętą.

Ofiara. Od p. Feliksa Westa z Brodów otrzymaliśmy 2 zł. dla pogorzelców samborskich.

Nekrologja. Juljusz Kownacki, członek rady powiatowej brzeskiej i żołnierz z r. 1831 umarł 1go b. m. w Czechowie.

Bronisława Wojnarowska, córka b. profesora Instytutu technicznego w Krakowie zmarła w 37 roku życia.

Wiek dziewiętnasty. Dostał się nam w ręce wiersz ś. p. Inocenty z Podlewskich Poradowskiej, noszący powyższy tytuł a napisany przez nią 15 lipca br. do jednej z przyjaciółek i kuzynek. Sądzimy, że nie popełnimy niedyskrecji drukując ten piękny wiersz, malujący doskonale próżnię XIX wieku obok świetnych technicznych wynalazków. Opiewa on jak następuje:

Wiek nasz ze zwykłych wybiegł ram,
Para dmie wstecz i wprzód;
Słońce maluje obraz nam,
A myśli kradnie Drut.

O mil sto dojdzie uszu ton
Mocą metali sił,
Mędrcy zbierają z nauk plon
A życie ludzkie?! — pył!...

Armję zbawienia wielbi lud
A jeden ręki ruch
Przyciąga Medium, tworzy cud
I z grobów wstaje Duch.

A biedna ludzkość krwawą łzą
Spłaca tych czarów treść,
Bo coraz bledsze wiary tło
I życia trudno znieść...

Z Krakowa nam donoszą, że dzisiaj rano przybył tam JE. p. minister dr. Ziemiałkowski celem zwiedzenia Wystawy krajowej. Dzisiaj zaś wieczorem przybędzie do Krakowa w tym samym celu JE. p. Chlumetzky, były minister, teraźniejszy wiceprezydent Izby poselskiej Rady państwa. P. Chlumetzky zamieszka w „Grand hotelu" i zabawi w Krakowie dwa lub trzy dni.

Wystawa rysunkowych prac słuchaczów tutejszej c. k. Szkoły Politechnicznej jest otwarta w sali rysunkowej V (na I piętrze) tej Szkoły od 5 do 11 b. m., codziennie od godziny 10—5.

Budowa gmachu dla IV. gimnazjum. Dotychczasowe pomieszczenie uczniów IV. gimnazjum jest pod każdym względem nieodpowiednie. Sale małe i szczupłe, nie mają dosyć światła i przewiewu i w każdym prawie kierunku nie odpowiadają wymaganiom hygieny szkolnej. A gdy nadto zważymy, że wielka część klas jest rozrzucona po prywatnych domach, od głównego budynku dość odległych, to każdy przyzna, że budowa odpowiedniego gmachu jest nieodzownie potrzebna.

W tych dniach odbyła specjalnie do tego wybrana komisja posiedzenie, na którem udecydowano budowę gmachu a miejsce pod budowę wybrano w okolicy ulicy Grodeckiej. W tej mierze kierowano się głównie tem, że miasto coraz więcej rozwija się w kierunku ku Grodeckiemu i że wielu uczniów ma zanadto daleką drogę do któregokolwiek bądź gimnazjum.

Do komisji zgłosili się pp. Breyer i Gołąb i przedłożyli plany odnośnego budynku gimnazjalnego. Według tych planów gmach stanąłby frontem do ulicy Breyerowskiej i mieściłby w sobie aulę, salę gimnastyczną, a wewnątrz zamiast podwórza byłby ogród. Miejsce to jest z wielu względów korzystne gdyż leży w środku kilku ludnych ulic, a otoczone dokoła ogrodami, ma czyste i zdrowe powietrze.

Budynek zobowiązują się pp. przedsiębiorcy własnym kosztem wybudować i z dniem 1 września 1889 oddać Radzie szkolnej do rozporządzenia. Rząd zwróciłby im ich należność, bądź w 3 ratach (ostatnia 1 września 1889), bądź w ratach rozłożonych na 10—12 lat.

Komisja jednogłośnie aprobowała ofertę pp. przedsiębiorców i postanowiła we czwartek przedłożyć ją p. ministrowi, gdy przybędzie do Lwowa.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek lwowskich odbyło się wczoraj po południu w miejskiej szkole wydziałowej. Po złożeniu sprawozdania udzielono wydziałowi absolutorjum, a paniom Rulińskiej i Paklerskiej złożyło zgromadzenie jednogłośne podziękowanie za urządzenie w bieżącym roku odczytów, które Towarzystwu przyniosły 163 zł. dochodu. Następnie przystąpiono do wyboru wydziału. W skład wydziału weszli p. Edward Kościuk jako prezes, pi Adela Dawidowska jako zastępczyni prezesa, panna Józefa Kulińska jako kasjerka, pp. Gałecki, Parasiewicz i panny Hofmanówna i Pakierska jako członkowie wydziału, zaś pp. Waszynicki, Opałek i panna Zygadłowiczówna jako zastępcy członków.

W skład komisji szkontrującej weszli pp. Skrzyński, Pietraszkiewicz i panna Bąkowska.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Stowarzyszenie liczy 216 członków, którzy składkami miesięcznemi po 10 ct. zebrali już 1387 zł., a nadto z funduszu zapomogowego udzielono 12 wsparć w kwocie 182 zł.

Osławiony Hurko, jenerał-gubernator Królestwa polskiego, ma, jak *Pester Lloyd* donosi, ustąpić ze swej posady i ma być mianowany ambasadorem w Berlinie w miejsce hr. Szuwałowa. Może to jednak nie nastąpi, gdyż jednocześnie przyniosły depesze wiadomość, iż Hurko otrzymał od cara gwiazdę brylantową.

Jubileusz papieski. Z Rzymu donoszą, że w sobotę ubiegłą wręczono Ojcu św. kosztowną tyarę jako prezent od cesarzowej austrjackiej. Ręczne roboty na tyarze wykonała monarchini własnoręcznie.

Biskup z Olindy w Brazylji, chcąc złożyć Ojcu św. podarek na jego jubileusz, zawezwał swych djecezjan, aby w roku bieżącym stanowczo zaprzestali handlu niewolnikami, i aby wrócili wolność tym wszystkim niewolnikom, którzy się jeszcze w stanie niewoli znajdują. Zaiste piękny to i iście chrześciański dar jubileuszowy.

Z Kamieńca podolskiego donoszą nam:

„Ludność tutejsza składa się w połowie z żydów. Oddawna należą do nich i takie rodziny, którym ściśle według rozporządzeń rządowych pobyt w mieście nie jest dozwolony. Kamieniec bowiem leży wewnątrz pasu granicznego, mającego szerokości 50 wiorst, w którymto pasie tylko oddawna osiadłym żydom przebywać wolno. Wiadomo atoli, że żydzi wogóle w Rosji przebywaćby nie mogli, gdyby wszelkie prawa i rozporządzenia przeciw nim wykonywano. Ale że łapówki są w Rosji surogatem każdej ustawy, więc od trzydziestu lat osiadły tu liczne rodziny żydowskie kupieckie i rękodzielnicze i tolerowano je; jest ich razem około tysiąca rodzin. — Obecnie otrzymały wszystkie one rozkaz interesa swoje rozwikłać i zwinąć, nieruchomości się pozbyć i miasto opuścić. Dano im termin po koniec roku bieżącego, poczem pozostali bez pardonu wydaleni zostaną.

„Podobne rozporządzenia wydano przeciw napływowej ludności żydowskiej w kilku innych miastach".

Wangen von Geroldseck. Ostatni numer *France militaire* przynosi pewne wyjaśnienia w sprawie zajścia granicznego pod Raon-sur-Plaine.

Przedewszystkiem raniony ciężko w nogę Wangen nie jest porucznikiem, lecz służy w dwunastym pułku dragonów w stopniu maréchal des logis (ranga naszego wachmistrza). — Wangen należy do starej alzackiej rodziny, bardzo poważanej i majętnej, dawniej w Strassburgu, a po roku 1871 w Nancy osiadłej. Całe rodowe nazwisko brzmi: von Wangen i hrabia von Geroldseck; lecz młody Wangen jako republikanin używa tylko początkowego nazwiska. — W zeszłym roku skończył on szkołę podoficerską w Saumur, a tem samem uzyskał możliwość awansowania na porucznika. Po ukończeniu kursu otrzymał 31 sierpnia ośmiotygodniowy urlop i w czasie urlopu zdarzył mu się ten wypadek.

Dzisiejsze depesze donoszą, że rana jego jest groźna i amputacja nogi staje się nieodzowną.

Szpieg w Krakowie. Onegdajszy *Pester Lloyd* publikuje ciekawy fakt, jaki się wydarzył podczas entuzjastycznego przyjęcia Węgrów w podwawelskiej stolicy. Gdy tłumy publiczności witały zakarpackich gości głośnem „Niech żyje." — nagle jeden podeszły już człowiek padł omdlały na ziemię. Udzielono mu natychmiast pomocy lecz długi czas nie zdołano go do przytomności przywrócić. Komitetowi więc postanowili omdlałego do pomieszkania jego odwieść, a gdy nikt go nie znał, przeszukano jego papiery i z nich poznano, że chory jest osławionym szpiegiem III sekcji policji petersburskiej Adolfem Stempkowskim. Skoro Stempkowski później odzyskał przytomność poprosili go komitetowi, by celem uniknięcia dalszych nieprzyjemności zechciał czemprędzej Kraków opuścić. Stempkowski, usłuchał tego stanowczego wezwania, lecz widocznie *fatum* zawisło nad jego głową.

Jeden z prenumeratorów naszego pisma donosi nam, że Stempkowski wyruszywszy z Krakowa napotkał w Oświęcimie niejakiego p. S. z którym miał przed kilku laty proces we Lwowie. P. S. spostrzegłszy szpiega postanowił *brevi manu* go ukarać i jak niedyskretni twierdzą Stempkowski został czynnie i dotkliwie obrażony. Po takiem *intermezzo* ruszył Stempkowski do Wiednia.

Szpieg nie chcąc być poznanym zamieszkał w Krakowie nie w hotelu lecz w prywatnym domu żydowskim pod przybranem nazwiskiem i tej okoliczności zawdzięcza, że przez kilka dni mógł w Krakowie bez przeszkody przebywać. W swoim czasie miał on w Wiedniu „malarnię na porcelanie" urządzoną kosztem III petersburskiego oddziału, lecz widocznie powietrze wiedeńskie było dlań nie zdrowe i „malarz" wyjechać musiał do Szwajcarji, gdzie go bardzo nieprzychylnie przyjęli studenci... Od pewnego czasu nic o nim słychać nie było aż go wystawa krakowska do nas zwabiła.

Biuro meteorologiczne wiedeńskie zapowiada wypogodzenie się od jutra. Jeżeli ta przepowiednia się spełni, to może jeszcze uratowane będą kartofle i dokończone zasiewy. Albowiem z rozmaitych stron kraju donoszą nam, że niektórzy ziemianie nie dokończyli jeszcze zbioru kartofli, a zasiewy dopiero byli rozpoczęli, kiedy nastały te słoty, które już od trzech tygodni trapią nasz kraj i humor ludziom psują. —

Ucieczka więźnia. Więzień stanisławowskiego zakładu karnego, Jurko Snibur, rodem z Warehraty, powiatu rawskiego i tam przynależny, lat 26 liczący, religji grecko-kat., stanu wolnego, zarobnik, wzrostu słusznego, silnej budowy ciała, twarzy szerokiej, włosów blond, oczu siwych, o podbródku i wąsach golonych, mówiący po rusku, zasądzony wyrokiem c. k. sądu krajowego we Lwowie z dnia 18 lutego 1885 l. 2362 za zbrodnię kradzieży i oszustwa na karę 3-letniego ciężkiego więzienia, zbiegł dnia 30go września b. m. z roboty po za murami więzienia.

Nowy figiel. W handlu pojawiły się laski grające, w których mechanizm umieszczony jest w gałce. Tańsze grają po jednej sztuce, droższe po dwa lub trzy walczyki. Figiel ten sprowadzony z Paryża odznacza się bajecznie wysoką ceną.

Demonstracja. Zajście ostatnie (Kaufmanna z Brignonem) na granicy francusko-niemieckiej odbiło się głośnem echem... w Piotrkowie korpus oficerów rosyjskich wyprawił d. 27 z. m. bankiet w kasynie tamecznem, na którym najwięcej toastów wypito na cześć i pomyślność armji francuskiej. Przy końcu uczty poczęto pić na pohybel Niemcom, Bismarkowi, Moltkemu i t. p. a demonstracje poczęły przybierać takie rozmiary, iż sztabowcy i starsi oficerowie widzieli się zmuszeni opuścić lokal kasyna.

Grób Napoleona I. W tych dniach dzienniki paryskie puściły w kurs wiadomość, że jacyś niewiadomi ludzie dobrali się do grobu, w którym spoczywa Napoleon I (w kaplicy inwalidów w Paryżu), i unieśli jego zwłoki. Nieprawdopodobna ta wiadomość okazała się bajką. Dziś nadeszły *Figaro* przytacza rozmowę z jenerałem Sumptem, który zarządza gmachem inwalidów i którego specjalnej pieczy powierzono grób cesarza.

„Roześmiałem się" rzekł jenerał, „przeczytawszy wiadomość o sprofanowaniu grobu cesarza; wiem bowiem, że materjalne przeszkody zabezpieczają go wybornie. Przypuśćmy, że się komuś udało wtargnąć do wnętrza kaplicy, co już uważam za niemożebne, to chcąc zejść do krypty, musiałby zwalić balustradę marmurową i wyważyć dwoje ciężkich drzwi z bronzu. A zatem mielibyśmy już wyraźne ślady włamania się złoczyńców. Dalej ciężkie wieko trumny jest porfirowe, waży najmniej 12,000 kilogramów, a oprócz tego przytwierdzone jest do trumny bronzowemi sztabami. Jeden więc człowiek nie zdołałby odwalić tego olbrzymiego kamienia; dla uniesienia go trzeba co najmniej piętnastu uzbrojonych w specjalne narzędzia, dla których musianoby utorować drogę przez zburzenie pewnej części sarkofagu. Podczas komuny nie było żadnego zamachu na spokój śmiertelnych szczątek cesarza. Cały rabunek ograniczył się na tem, że zabrano trochę zbroi z pałacu i srebro. Szabla cesarza z pod Waterloo i wielka wstęga wyszywana złotem, umieszczone teraz przy sarkofagu, oraz wszystkie chorągwie i trofea zdobiące kaplicę, wysłane były wówczas do Hawru. Nic więc nie było do wzięcia, a komuniści, wiedząc o tem, nie mieli interesu profanować grobu cesarza.

Pamiętniki Sadyka paszy. Po Michale Czajkowskim pozostały w manuskrypcie bardzo obszerne pamiętniki, znajdujące się obecnie w rękach syna jego Adama. Zmarły zapisał te pamiętniki testamentem córce swej pani Suchodolskiej, zamieszkałej w San Stefano pod Konstantynopolem.

Zdaje się, że nadewszystko pierwsze ich tomy zawierają niezawodnie wiele zajmujących szczegółów i przyczynić mogłyby się do wyjaśnienia stanowiska, jakie wychodźcy polscy zajmowali na Wschodzie podczas wojny krymskiej. Pani Suchodolska, która pisuje nowelle i powieści w języku francuskim, otrzymała nadto od swego ojca jeszcze przed jego śmiercią szkice do kilku nowel; szkice nieużytkowane jeszcze, znajdują się dotychczas w jej tece.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pani Adolfina Zimajer, uwielbiona w Niemczech na wszystkie tony i sposoby, powróciła do Lwowa i od wczoraj zaczęła uszczęśliwiać miłośników tego rodzaju muzy operetkowej, który wyrobił się w bulwarowych teatrzykach miast wielkich. Kładzie on pomost wiodący

---

9)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

VII.

Jak to powiedział przyjaciel Préville, oblężenie jest zadaniem artylerzystów, a Roger rozpatrzył już słabsze punkta, z których można było zrobić wyłom i dostać się do środka fortecy. Mała ciasna uliczka doskonale nadawała się do urządzenia aproszy.

Alina znowu, nigdy dawniej nie przysiadywała tak często w chińskim kiosku, już to z robótką w ręku, już to zatopiona wsmutnem rozmyślaniu, jak od dnia owego burzliwego zajścia, grożącego całej jej przyszłości.

Niepowodzenie natchnęło Rogera przezornością. Nie jeździł już teraz konno koło muru ogrodowego; piękny bułanek nie rżał już radośnie zbliżając się do celu wycieczki. Zakochany przychodził teraz pieszo, podsuwał się ostrożnie i do tego stopnia posuwał przezorność, iż ubierał się po cywilnemu. Wprawdzie było mu bardzo do twarzy w cywilnem ubraniu — nic więc na tem nie tracił.

Tuż pod oknem kiosku, o metr po nad ziemią, upatrzył pewne zagłębienie w murze, skąd mógł dosięgnąć ręki Aliny.

W tem położeniu rozmawiali sobie spokojnie o wzajemnych troskach i nadziejach pod czujną strażą mopsa ciotki Urszuli — choć najlepiej ich strzegły szczere i czyste zobopólne uczucia. Ciasna uliczka zawsze była pusta, nikt nie przerywał ich pogadanek. Jednak czwartego dnia z kolei, gdy Roger stał zawieszony na wystającym murze, jakieś głośne kroki dały się słyszeć w głębi uliczki.

— O! mój Boże! zawołała przestraszona Alina, ktoś nadchodzi... zobaczy pana rozmawiającego tak ze mną.

— Nie obawiaj się! zawołał Roger.

I silnie wsparłszy się na ręku, jednym skokiem wzniósł się do okna. Dziewczyna odskoczyła z krzykiem — kapitan wstępnym bojem wskoczył do kiosku i stanął przed nią.

Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia.

— Źle postąpiłeś, Rogerze, rzekła zarumieniona Alina.

— Myślałem tylko o tem, aby cię nie skompromitować, odrzekł nieśmiało kapitan.

Pogroziła mu paluszkiem i wskazując krzesło, rzekła z uśmiechem:

— Siadaj, skoro raz już tu wszedłeś...

I zajawszy miejsca rozmawiali sobie spokojnie. Ale djabeł nie spał.

Ciotka Urszula była pewna, że po owej rozmowie z Aliną, dziewczę będzie jej unikać, przybierze nieszczęśliwą minę i głuchą staczać będzie z nią walkę. Dziwił ją też niewymownie jednostajny humor i nic nie zmienione usposobienie siostrzenicy. Była zupełnie jak przed wypowiedzeniem wojny. Wprawdzie rano nie śpiewała w swoim pokoju, nie przychodziły jej owe nagłe napady wesołości podczas których tańczyła sama po salonie lub skakała po ulicach ogrodu — ale wcale nie okazywała rozpaczliwego znękania. Nie dość na tem, miała jakąś rozbudzoną i zadowolnioną minę — co bardzo intrygowało ciotkę Urszulę.

Podejrzywając podstęp lub zdradę, mówiła sobie: „W tem kryje się jakaś tajemnica! Ta mała nie ma bynajmniej miny osoby rozłączonej z ukochanym... Czyżby widywała się tajemnie z tym kandydatem na zabójcę niewinnych ofiar? Ale to niepodobna; od tygodnia nie wychodzi zupełnie... Może pisują do siebie?"

Śledziła bacznie listonosza i kazała sobie oddawać wszystkie listy; daremnie, nic podejrzanego, nic coby trąciło koszarami.

„A może ten galancik wrzuca swe listy przez mur ogrodowy" pomyślała. I pod pozorem oczyszczenia zarośli nakazała ogrodnikowi przeglądać je i uporządkować.

— Czuwaj nieustannie — mówiła mu — bo właściciele warzywnych ogrodów z przeciwka wrzucają tu wykopane korzenie i zielsko. Pamiętaj, gdybyś dostrzegł, że cokolwiekbądź wpadnie do ogrodu, podnieś to i przynieś mi natychmiast.

Ale szpiegowanie nie doprowadziło do niczego. Wyłom, przez który Roger dostawał się do fortecy, uszedł baczności ciotki Urszuli.

Ukryta po za storą, całe godziny spędzała przy oknie wychodzącem na ogród, śledząc co się w nim dzieje; ale nie mogła dostrzedz przesuwającego się tuż za murem kapitana i tajemnica dwojga zakochanych pozostawała niezbadaną.

Przeczuwając, że jest śledzoną, Alina teraz nigdy dłużej nad kwadrans nie bawiła w chińskim kiosku, ale nieraz nuciła lub śpiewała sobie coś półgłosem. Oczy jej większym jaśniały blaskiem, żywszy rumieniec zdobił policzki i już do końca dnia cała jej postać promieniała szczęściem. Tego nie mogła nie dostrzedz ciotka Urszula, a spostrzeżenie to jeden już tylko krok dzielił od śledzenia kiosku.

Pewnego dnia po południu, zobaczywszy Alinę zdążającą do ulubionego swego schronienia, cichutko i ostrożnie skradła się za nią. Zatrzymawszy się przy schodach, zaczęła nasłuchiwać. Przez zamknięte drzwi dochodził do jej uszu jakiś szmer rozmawiających.

„Z kimżeto Alina jest sam na sam w kiosku? Może rozmawia z ojcem... ale nie; pan Bernard zaraz po śniadaniu poszedł do fabryki, pani Bernard jest w salonie; byłżeby tam...?

Teraz już ani sekundy nie traciła na rozmyślanie i domysły — krew uderzyła jej do głowy... W trzech skokach przebiegła sześć schodów, otworzyła nagle drzwi i stanęła jak wryta — widok jaki ujrzała jakby gromem w nią uderzył. Kapitan Roger siedział na kanapie, trzymając na kolanach mopsa ciotki Urszuli, pogrążonego w głębokim śnie i rozmawiał najspokojniej z Aliną, haftującą na krosienkach.

Było to jakby senne widzenie. Zobaczywszy chrzestną matkę, Alina powstała i krzyknęła — zaś Roger, nie troszcząc się o mopsa, który ciężko upadł na ziemię i zawył żałośnie, zerwał się i wyskoczył oknem. Ona wybiegła drzwiami, on wyskoczył oknem i znikli oboje jakby dwa duchy. W kiosku pozostała sama tylko Urszula i jej mops ulubiony, patrzący na nią zadziwionym wzrokiem. Uniesiona niepohamowanym gniewem, ciotka Urszula zaczęła faworyta okładać parasolką — niegodziwiec! tak zawiódł jej zaufanie!...

— A! masz nicponiu, głupcze, niedołęgo! to ty się bezwstydnie rozkoszujesz na kolanach tego zbójcy, zamiast gryźć, szczekać, ujadać, żeby wszystkich w domu poruszyć!... a masz! a masz!

Na zakończenie rzuciła w niego złamaną rączką parasolika, i zwróciła się ku domowi zdjęta bezmiernem oburzeniem.

— A! więc wyraźnie szydzą i drwią sobie ze mnie! krzyczała; tak to! no zobaczymy na czem się to skończy!...

I wszedłszy do szopy, w której ogrodnik chował swe narzędzia ogrodnicze, wzięła z niej deskę, gwoździe, młotek, i niezadługo Alina dosłyszała jak z hałasem zabijała niemi okno kiosku. Silny dreszcz wstrząsnął całą jej istotą — zdawało się biednej dziewczynie, że ciotka zamurowywa ją na całą wieczność i że nigdy już nie zobaczy ukochanego. Uczuła jakby lód w sercu; strach ją zdjął na myśl, że jest sama, wszelkiej pozbawiona obrony, wbiegła więc co tchu do salonu i tam rzuciła się w objęcia matki.

Pan Bernard był zacnym i dobrym człowiekiem — przez lat dwadzieścia dawał ciotce Urszuli nieustanne tego dowody; ale nie mógł znieść prześladowania i dręczenia i w takich razach tracił cierpliwość. Poddał się wszelkim wymaganiom, od chwili gdy poprowadził do ślubu oblubienicę swoję w welonie i wieńcu z kwiatu pomarańczowego — znosił ulegle ubolewania nad bohaterskiem męczeństwem Ludwika, ponure usposobienie ciotki Urszuli, perjodyczne przystępy szału, tak zakłócające spokój domowy. Ale patrzeć na smutek, niepokój i zapłakane oczy córki — to już przechodziło jego siły! On pragnął aby ta ukochana, jedyna jego córka miała zawsze wesołe oczy i uśmiech na ustach.

(C. d. n.)

...poważnej sceny prosto do tych przybytków, gdzie kult „sztuki" zasadza się na podawaniu [illegible] nieuszanowanych dwuznaczników, wieśmiewających pół-ćwierć-słówek, zuchwałej wymowy oka, brawurowych gestów: słowem wszystkiego, co łechce zblazowane nerwy i [illegible] omdlałe oko...

W tego rodzaju interpretacji operetkowych [illegible] jest pani Z. istotnie nieprześcignioną u nas i jeżeli pobędzie na scenie lwowskiej przez sezon, wątpić nie można, że kultowi „prawdziwej sztuki" przysłuży się znakomicie. Skorzystają nasi artyści, którym wypada wiele... Wiele uczyć się u p. Zimajer, skorzysta i publiczność, która rozszerzy horyzont poglądów na „sztukę" i nauczy się pojmować to, co „prawdziwe, piękne i dobre" w właściwem znaczeniu.

Potrzeba tylko, ażeby dawano w teatrze jak [illegible] operetki à la „Pierścień rodzinny" i [illegible] P. Z. angażowanej jako „great attraction" [illegible] zrobi swoje — a potem już nie będzie nawet potrzeba myśleć o rzeczach tak niezwykłych i nudnych, jak dramat albo tragedja, [illegible] nikt na to nie przyjdzie.

Oddając artystce jeszcze raz sprawiedliwość uznaniem, że jest w swoim rodzaju znakomitą, z całą rewerencją uchylamy — pióro.

p.

— **Zeszyt IV „Przeglądu Polskiego"** na miesiąc [illegible] zawiera: I. Z korespondencji Marji [illegible], p. M.; — II. „Studja nad bajkami [illegible]" (dokończenie), przez Konstantego [illegible] (jun.). — III. „X. Walerjan Kalinka" [illegible] przez Stanisława Tarnowskiego. — [illegible] Algerji. Przyroda i ludzie" (ciąg dalszy), [illegible] Rostafińskiego. — V. „Pierwszy zjazd [illegible] i ekonomistów polskich" przez dr. Władysława Abrahama. — VI. Kronika literacka: Z. L. [illegible]: Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie T. I. (1366 — 1506). — A. [illegible]: Konfederacja Spytka z Melsztyna. — [illegible]: *L'Europe et la Révolution française* [illegible] *La chute de la Royauté*. B. Simson. *Die Entstehung der Pseudo-Isidorischen Fälschungen in Le Mans*. A. Springer: *Bilder aus der neueren Kunstgeschichte*, 2 tomy. A. Darmesteter: *La vie des mots, étudiée dans leurs significations*. — VII. „Przegląd polityczny", przez M. — VIII. „Zygmunt Węclewski" (wspomnienie [illegible]). — IX. „Jan Hanusz" (wspomnienie [illegible]) przez Lucjana Malinowskiego.

— **Nowy 45 zeszyt** pomnikowego dzieła *Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild* wyszedł z druku i zawiera kilka pięknych ilustracyj do ludności pod węgierskich.

— **Wieczór Wagnerowski.** W końcu bież. miesiąca odbędzie się we Lwowie wieczór muzykalny, którego program wchodzą najpiękniejsze wyjątki oper Ryszarda Wagnera i cały I. akt opery „Die Walküre". Oddział I. 1. a) Recitativo i Romans z opery „Tanhäuser"; b) Taniec z opery „Meistersinger" (panna Olyfia Nagel). 2. Powitanie Wotana z opery „Rheingold". Solo barytonowe odśpiewa pan Gerhard Krause, basista opery nadwornej [illegible]. 3. Sen Elsy z opery „Lohengrin". Solo odśpiewa pani Matylda Hauser, nadwornej śpiewaczka opery w Stuttgardzie.

Oddział II. Pierwszy akt z opery „Die Walküre". Występują: jako Siegmund — p. Albert Paul, tenor opery „Metropole Opera house" w [illegible], jako Sieglinda — pani M. Hauser, wreszcie Hunding — pan Ferd. Krause.

Początek o 7 wieczór. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Szmidta. Bilety 4 zł., krzesło pierwszorzędne 2 zł. 50 ct., krzesła drugorzędne 1 zł. 50 ct. Wstęp na salę [illegible].

— **Teatr.** Dziś: „W rezerwie", komedja w 3 aktach pp. Traczewskiego i Walewskiego. Jutro: „Nitouche", operetka w 3 aktach, muzyka E. Audrana. Pani A. Zimajer wystąpi jutro po raz drugi.

Rozmaitości.

— **Do katastrofy królewskiej w Bawarji.** *Volks Zt.*, organ katolicki, otrzymuje „od jednego z przyjaciół we Francji" interesujące „odnośnie dotyczące wypadków, które poprzedziły tragiczny zgon króla Ludwika. Gazeta przypomina, [illegible] posłużyć — między innemi — przejęcie [illegible] którym królowi ofiarowano na uregulowanie długów 40 milj. fr. w zamian za neutralność Bawarji w razie nowej wojny francusko-pruskiej. Jak [illegible] na posiedzeniu sejmu bawarskiego d. 26 [illegible] r. 1886 stwierdzono był fakt, że w d. 6 [illegible] tegoż roku do gabinetu królewskiego nadszedł z Francji z adnotacją na kopercie: *Lettre [illegible] personelle au Roi.* Mimo tego zastrzeżenia [illegible] właśnie dlatego, list ów został otwarty [illegible] zapytanie posła, dra Stamminger [illegible] prawem otwarto i skonfiskowano list, adresowany do króla, którego wówczas nie [illegible] jeszcze za chorego na umyśle, minister [illegible]: „Sekretarz gabinetu otwiera wszystkie [illegible] do króla" [illegible]. Listy, nie mające interesu dla króla, [illegible] i rzucane do kosza, lub odsyłane [illegible]. Wyjaśnił [illegible] listy, o których [illegible] że pochodzą od „dystyngowanych [illegible] a które wówczas [illegible]. Dalsze pisma tego nie rzucono do kosza, [illegible] doręczono ministrowi spraw zagranicznych, [illegible] roku później wyszedł on na widownię [illegible] dokumentem, przedstawionym przez [illegible] komisji rejencji. Wówczas [illegible] adres autora listu: *Le Passage [illegible] le 4 janvier 1886* i podpis: *Raymond Faudonnens Inventeur mécanicien au Passage d'Agen (Lot et Garonne).* Korespondent [illegible] podnosi, że było obowiązkiem rządu [illegible] śledztwie podobnem nie było słychać. [illegible] który znalazł zwyczajnego warjata. [illegible] bawarskiego byłby [illegible] monarchę z kłopotu wyratować. Ogłaszając [illegible] autentyczność którego ręczy *Köln.* [illegible] zrozumiałą oględności nadmienia, [illegible] Ludwika II. Zamiarem naszym, mówi [illegible] pamięć [illegible] króla z ciężkich [illegible]. Naturalnie, że artykuł organu katolickiego [illegible] wywarł wrażenie w Niemczech poważne [illegible].

— **Żywy nieboszczyk.** Przez jakie dziwne koleje [illegible] sprawiedliwość w Ameryce, [illegible] wypadek opisany w tamtejszej „Zgodzie." [illegible] Bill Langley zamordowany, [illegible] pochwycony, osądzony i powieszony [illegible] tenże [illegible] do głowy przyrządł, za pomocą których [illegible] dotykające [illegible] Langley spadł z rusztowania, drgnął dla omylenia widzów kilka razy nogami, a potem nieruchomy zawisł w powietrzu. Szeryf miasto trupa włożył do trumny kamienie i tak cała ta sprawka udała się znakomicie. Wszystkie te rzeczy opowiada ojciec zbrodniarza, i to bez najmniejszej obawy, gdyż ów szeryf w tych dniach umarł, a zbrodniarz jest jednym z najbogatszych plantatorów w jednej z republik południowej Ameryki. — Nie ulega wątpliwości, że genjalny ten sposób wykręcenia się od szubienicy znajdzie naśladowców, zwłaszcza u bogatych zbrodniarzy.

— **Historyjka teatralna.** Panna Ludwika d'Albert, śpiewaczka operetkowa, według własnego zeznania, była od roku 1883go gwiazdą paryskiego towarzystwa. Mnóstwo osób hołdy jej składało, nie wyłączając „nawet" dyrektora teatru, p. X., który na jej korzyść odkładał codziennie 10 procent od dochodów z teatru. Lulie (tak pannę Ludwikę nazywano w kołach koleżeńskich) zasługiwała istotnie na to odznaczenie. Jest ona bowiem nietylko śpiewaczką ale i tancerką zarazem, tym sposobem zaś nigdy nie zrywa widowiska. Mając katar, tańczy — jeśli zaś nogi ją bolą, śpiewa. W połowie czerwca dyrektor X., pragnąc publiczności, odwiedzającej jego „teatr", urozmaicić widowiska, pannie Lulie zaś dać chwilę wytchnienia, zaangażował na kilka występów gościnnych „latającego człowieka", pana Alfreda Paula. Niestety, pan Paula, w którego produkcjach „szwindel" odgrywał największą rolę, nie spodobał się publiczności i dyrektor zmuszony był zerwać z nim kontrakt. „Latający człowiek" postanowił więc gdzieindziej poszukać łaskawszych widzów, a opuszczając Paryż, zabrał z sobą pannę Ludwikę, ona zaś ze swej strony zabrała... kasę dyrektora. Po krótkim miesiącu miodowym, spędzonym w jednej z miejscowości kąpielowych w Niemczech, „latający człowiek" ulotnił się bez śladu, zabierając wszystkie pieniądze i kosztowności swojej towarzyszki, ucieczkę zaś swoję tak zręcznie upozorował, iż panna d'Albert dopiero po kilku dniach istotną prawdę odkryła, gdy pogoń na niby się już nie przydała. Co było robić? Panna Lulie zrzuciła więc pychę z serca i.., powróciła do swego dyrektora, ten zaś, przymrużywszy jedno oko, przebaczył jej wspaniałomyślnie. Cała sprawa byłaby się na tem skończyła, gdyby „latający człowiek" nie był pojawił się znów przed paroma dniami w Paryżu i do tego w teatrzyku, konkurującym z teatrzykiem pana X. i panny d'Albert. — „Hola, bratku!" — powiedzieli sobie oboje i kazali pana Paulę przyaresztować. Tym sposobem małe to ale „dobrane" towarzystwo znalazło się w tych dniach przed jednym z paryskich sądów. Pan Paula uderzając się w swoją wypukłą pierś, wystąpił tam z następującą przemową: „Jestem z powołania „latającym człowiekiem," któż więc odważy się utrzymać mnie na miejscu? Obecna tu dama zakochała się we mnie, co zresztą zdarzało się zawsze każdej, która na mnie ośmieliła się spojrzeć. Poświęciłem jej całe dni dziesięć, a mała sumka, jaką sobie za to zabrałem, jest wcale umiarkowaną. Nie szukałem jej zresztą — sama mi się rzuciła na szyję!" Chciał jeszcze dalej przemawiać w podobnie patetycznym tonie, ale panna Ludwika, usłyszawszy ten zarzut w obecności swego dyrektora, straciła cierpliwość.

Jak lwica rozdrażniona rzuciła się na „latającego człowieka" i zanim zdołał odpowiedzieć swemu „powołaniu" t. j. uciec, wyrwała mu z bujnej czupryny tyle ślicznych loków, iż możnaby porcją tą wypełnić co najmniej tuzin medaljonów pamiątkowych. Wówczas całe audytorjum gruchnęło spazmatycznym śmiechem. Ostatecznie jednak sędzia odzyskał po chwili swoję powagę i przedewszystkiem skazał pannę d'Albert za niewłaściwe zachowanie się w sądzie na 5 franków kary. Dyrektor natychmiast sumę tę uiścił, a ponieważ „artystka" oświadczyła, iż wymierzywszy sobie satysfakcję, nie ma już do „latającego człowieka" żadnej pretensji — i on więc został uwolniony. Artystka zmierzyła go tylko tryumfującym wzrokiem i wsparta na ramieniu dyrektora, pośpieszyła na próbę z nowej operetki.

— **Przeciw manji pojedynków** zawiązuje się w Peszcie stowarzyszenie, którego zadaniem ma być ukrócenie tej manji wzmagającej się na Węgrzech w zatrważający sposób. Pierwszą czynnością nowego stowarzyszenia będzie wydanie odezwy do redakcyj wszystkich dzienników z prośbą, aby organy opinji publicznej 1) nie umieszczały w swoich szpaltach oświadczeń, godzących na cześć osób prywatnych i mających tylko na celu prowokację; 2) aby nie wspominały zgoła o pojedynkach, wynikłych z błahych przyczyn i zakończonych lekkiem skaleczeniem jednego lub obu przeciwników; wreszcie 3) aby dzienniki przy każdej sposobności starały się wykazać śmieszność takich pojedynków.

— **Skutki dynamitu.** Henry Sympson, farmer w stanie Kentucky, karczował grunt za pomocą dynamitu. Pewnego wieczora zostawił dwa ładunki pod pniakiem, który zamierzał wysadzić nazajutrz. Dynamit rozmiękł, a zmieszany z trocinami, utworzył silnie pachnącą masę, która zwabiła chodzące w pobliżu dwie świnie. Zjadły one ową masę i zaraz objawił się skutek działania dynamitu w nadzwyczaj wesołem usposobieniu „bezrogów." Wyskakiwały one raźno i płatały różne figle koniem i mułom. Nareszcie jeden z mułów, zniecierpliwiony, silnie kopnął wieprzaka i nastąpiła katastrofa. Świnia eksplodowała z taką gwałtownością, że na miejscu wypadku powstał dół 20 stóp głęboki, a muła odrzuciło o 500 kroków; ocalał tylko dzięki temu, że upadł na stóg siana. Druga świnka biega sobie dalej wesoło i nikt nie odważy się jej dotknąć. Całą tę historję opowiada na serjo, jako fakt, pewien dziennik amerykański. Reporter powinien był jednakże dodać, że z wieprzowiny, tak spreparowanej za pomocą dynamitu, powstały już uwędzone szynki i kiełbasy!

— **Wściekła kura.** We wsi Jegorówce, petersburskiego powiatu, zdarzył się niezwykły wypadek. Pięcioletni chłopiec miejscowego obywatela M. P. karmił z ręki kury na podwórzu. Drób chciwie chwytał kaszę z dłoni chłopczyny. Naraz jedna z kur wskoczyła chłopcu na ramię i uderzyła go dziobem prosto w oko. Z rany popłynęła krew obficie, chłopiec zaczął krzyczeć z bólu i przerażenia, ale kura, nie opuszczając swego stanowiska, zadawała mu z całą siłą raz po razie dziobem, starając się trafić koniecznie w oko. Na krzyk biednego dziecka nadbiegł włościanin i siłą oderwał kurę od chłopca. Rozwścieczony ptak poranił rękę włościanina, padł na ziemię i w silnych konwulsjach zakończył swój wojowniczy żywot.

— **Suum cuique.** Talleyrand trzymał się zasady, iżby przy żadnej sposobności nie powinno się zapominać o randze i pozycji tego, z kim ma się do czynienia. Jeden z współczesnych mu pisarzy, przekazał pamięci potomnych, jako przykład następujący epizod:

Obiad. Służba wnosi wołowe mięso. Talleyrand wybiera najlepszy kąsek i zwracając się do pierwszego z swych gości, pyta uniżenie: „Mości książę, czy zechcesz zrobić mi ten zaszczyt i pozwolisz podać sobie kawałeczek mięsa?" Do drugiego zwraca się z uprzejmym uśmiechem: „Panie markizie czy zrobisz mi tę przyjemność i pozwolisz mięsa?" Do trzeciego: „Kochany hrabio, czy mogę ci służyć mięsem?" Do czwartego: „Pozwolisz baronie, mięsa?" Dalej: „Panie tajny radzco, wcale nie złe mięso!" U szarego końca siedział jakiś urzędnik. Zwrócił się Talleyrand i do niego, z ust jego nie zszedł życzliwy uśmiech, ale nożem tylko wskazując na półmisek, zapytał: „Mięso?"

— **Pojedynek z damą.** Dzienniki amerykańskie donoszą: Miss Mary Childers — młoda a piękna nauczycielka, zamieszkała w mieście Trentin — dowiedziała się, że młodzieniec, nazwiskiem John Mogois, rozpuszcza o niej krzywdzące wieści. — Ponieważ potwarca wydalił się z miasta do miejscowości o piętnaście mil (angielskich) odległej, miss Mary, uzbrojona w strzelbę, konno pojechała na miejsce, a wyszukawszy winowajcę, lufą do piersi wymierzoną zmusiła go do odwołania potwarzy i następnie cały fakt ogłosiła w gazetach.

Mogois ze swej strony posłał odważnej pannie wyzwanie na pojedynek. Miss Mary przyjęła walkę i w oznaczonym czasie stawiła się ze swymi świadkami punktualnie. Ale nie stawił się John Mogois, którego widocznie opuściła odwaga, więc pojedynek nie przyszedł do skutku.

— **W rzędzie podarunków jubileuszowych** Papieżowi przysłanych niepoślednie miejsce zajmie dar króla saskiego. Jestto wytwornie wykonane *facsimile* t. zw.: *biblia pauperum* na pergaminie, której istnieją tylko dwa egzemplarze w Lipsku, a jeden w Bazylei. Tytułowa karta z dedykacją króla Alberta, ozdobiona jest wizerunkami czterech ewangielistów, a na wspaniałej okładce znajduje się przeszło sto drogich kamieni. Cesarz Wilhelm przesyła Papieżowi porcelanę. Z powodu napadów rozbójniczych na pocztę i kradzieży popełnianych w pociągach kolei żelaznych we Włoszech przedsięwzięte zostaną specjalne środki bezpieczeństwa dla przewozu podarunków papieskich; Ojciec św. dowiedział się bowiem, że banda złoczyńców zagięła parol na kosztowne dary, które mają mu być przesłane. Na wystawie watykańskiej również zastosowane będą z rozkazu Papieża wszelkie możliwe środki zabezpieczające od kradzieży.

— **Nowe źródła nafty** odkryte zostały w okolicach jeziora Makaraibo, na północy Wenezueli. Źródła te są tak obfite, iż nafta szerokiemi strumieniami płynie przez najgęstsze lasy i wydaje gazy zapalne, które niekiedy strzelają w górę potężnemi słupami ognistemi, takiemi jakie od wielu setek lat widywano w okolicach morza Kaspijskiego. Według sprawozdania, ogłoszonego niedawno, jeden z takich strumieni naftowych wydaje dziennie 25.000 litrów oleju skalnego, które giną w piaszczystem terytorjum. Nowe źródła posiadają nad dawniejszemi amerykańskiemi i rosyjskiemi tę wyższość, że znajdują się nad wybrzeżem jeziora, stanowiącego niby odnogę morza, gdy tymczasem źródła naftowe Stanów Zjednoczonych położone są o kilkaset mil od rafinerji znajdujących się na wybrzeżu, a źródła w Baku oddalone są o 150 mil przeszło od portu w Batumie.

Eksploatacja nowych źródeł już się rozpoczęła, a rząd Wenezueli, protegując naftę krajową, obłożył naftę Stanów Zjednoczonych i rosyjską cłem, wynoszącym do 40 cent. za litr.

— **Garbarnie skóry ludzkiej.** Z powodu osławionych pugilaresów ze skóry Pranziniego, *Figaro* przypomina, iż podczas wielkiej rewolucji istniały w Paryżu i Strassburgu garbarnie skóry ludzkiej, którym materjału dostarczała obficie gilotyna. Skóra ta służyła do oprawy książek, które dotychczas jeszcze znajdują się w handlu księgarskim.

— **Na cholerę** zmarli jednego dnia w Mesynie prefekt miejscowy, kwestor (naczelnik policji), pierwszy inspektor i pierwszy delegat władzy bezpieczeństwa, co w całych Włoszech wywarło wielkie wrażenie. Zabójcza choroba w dalszym ciągu pustoszy niemiłosiernie Mesynę.

— **Czułość bankiera.** Do gabinetu bankiera X. wchodzi z miną zatrwożoną buchalter.

— Co się stało? mów pan prędzej! — pyta zaniepokojony bankier.

— Panie pryncypale... spadła...

— Spadła?... co, może renta?... Mów pan wyraźniej.

— Ależ nie, to żona pańska spadła z drugiego piętra ze schodów.

— E, do djabła, i pocóż mnie było tak straszyć napróżno!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 października.

(Z) Wywody *Pester Lloyda* starające się przekonać, że stosunki finansowe Węgier pomimo przekroczenia budżetu w roku 1886 nie są tak strasznie złe jak to powszechnie mniemają i że nawet nie pogorszyły się wcale w tym roku — uspokoiło zupełnie zatrwożoną giełdę. To był jeden z najważniejszych czynników dzisiejszego targu, po niepokojących bowiem wynikach cyfrowych bilansu zapanowało było znaczne przygnębienie w sferach spekulacyjnych. Wszelako gdy obecnie *Lloyd* wyjaśnił sprawę we właściwy sposób, nastąpił także zwrot w usposobieniu i rentę węgierską, która jeszcze wczoraj zniżkową okazywała tendencję, ogarnęła repriza. Wielce pomocną pomyślnemu obrotowi rzeczy jest podróż Crispiego do Friedrichsruhe. Spekulacja jest mocno przekonana, że wizyta włoskiego ministra u ks. Bismarka nie ma innych celów, niż pokojowe i to ją też usposabia bardzo korzystnie. Nie brakło w końcu także pomyślnego czynnika czysto finansowej natury a tym jest pogłoska, że bank anglo-austrjacki przygotowuje pewną większą operację, dla której przeprowadzenia wyjechał stąd radzca jeneralny Schlesinger.

Handel odbywał się głównie w papierach transportowych z tą wszakże różnicą, że papiery faworyzowane w ostatnich dniach miały się raczej ku spadkowi, natomiast zaś dotąd zaniedbane kupowano chętnie.

Notowano:

Kredyty austr. 283·—, kredyty węgierskie 289·—, uniony —·—, anglobanki 111·75, laenderbanki 226·—, bankvereiny 91·75, ludwiki 218·25, czerniowieckie 224·50, renta wspólna 81·25, srebrna 82·55, złota austrjacka 112·10, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 99·75, papierowa 5% 86·75, ruble 1·11—.

== **Wiedeń** 3 październ. (*Z targu bydła.*) Spęd na dzisiejszy targ bydła wynosił 4266 sztuk, z czego galicyjskich 1235. — Płacono: tuczne węgierskie po 53 do 61, galicyjskie po 52 do 60, niemieckie po 54 do 62 zł. za centnar metr., z paszy po 40 do 50 zł., krowy po 45 do 50 zł.

Ostatnie wiadomości.

Posłem do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej przy dokonanym dzisiaj wyborze uzupełniającym wybrany został p. Stanisław Niemczynowski majster krawiecki we Lwowie, otrzymawszy na 29 głosujących 13 głosów.

P. Bodyński sekretarz Izby otrzymał 12 głosów; 4 kartki oddano próżne. Z uprawnionych do głosowania 34 członków Izby nie jawiło się przy wyborze pięciu.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Ateny 4 października. Dzisiaj zrana było na lądzie stałym Grecji, jakoteż na wyspach jońskich i cykladach gwałtowne, a w Peloponezie lekkie trzęsienie ziemi.

W Atenach panuje panika. Dotychczas nie sygnalizowano żadnych szkód, wyrządzonych trzęsieniem ziemi.

Nowy Jork 4 października. Według telegramu, nadeszłego do tutejszego dziennika *Herald* z Waszyngtonu, oświadczył sekretarz stanu Bayard, iż otrzymał wiadomość, że rząd niemiecki postanowił wprawdzie króla Malietoę zdetronizować, lecz zarazem zapewnił, że amerykańskie interesa nie zostaną naruszone. Niemcy nie zamierzają anektować wysp Samoa, lecz tylko ukarać króla Malietoę, a traktat między Ameryką a wyspami Samoa zawarty, nie zawiera nic takiego, coby usprawiedliwiało interwencję amerykańską, skoro interesa amerykańskie nie zostały naruszone.

(Otrzymane dzisiaj).

Warszawa 5 października (pryw.)*) W ostatnich dniach wydalono ztąd 50 chrześcjańskich, 25 żydowskich rodzin, 32 młodych żydów; samych niemieckich poddanych. Liczne dalsze wydalania mają niebawem nastąpić.

Wiedeń 5 października (pryw.)*) Emil Zola podróżuje po Austrji, był w Zagrzebiu, pojechał teraz do Serajewa.

Konstantynopol 5 października (pryw.)*) Bawią tu pp. Schroeder i Seefelder reprezentanci syndykatu budowy kolei azjatyckich aż do Bagdadu. Ostateczną koncesję mają w tych dniach otrzymać.

Sofja 5 października (pryw.) (*) Cankowiści wydali osobny dodatek do dziennika *Svetlina*, w którym motywują swoję abstynencję od wyborów, nie chcą bowiem w oczach historji i potomności brać na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Kopenhaga 5 października (pryw.) (*) Zapewniają poważne osoby, że cesarz rosyjski oświadczył stanowczo: ani dla Hohenlohego, ani dla Radziwiłłów nie zostanie zrobiony żaden, nawet najmniejszy wyjątek od ukazu o cudzoziemcach.

Petersburg 5 października (pryw.) (*) W Baku wytrysły nowe źródła nafty, które zalewają okolice, gdyż nie ma sposobu ująć ich z braku beczek. Londyńska firma Rothschildów zakupuje tam wielkie ilości nafty i wywozi do Indyj. Cena nafty rosyjskiej w Bombaju jest teraz o połowę niższą od ceny nafty amerykańskiej.

Londyn 5 października (pryw.) (*) Z Kairu donoszą, że oprócz wyprawy kozaka Aszinowa wysłała Rosja 200 popów do Abisynji, z których atoli 90 są oficerami i mają służyć w wojsku abisyńskiem przeciw Włochom. Rząd angielski, jak niemniej i rząd egipski nie ustaje jednak w usiłowaniach, żeby wojnę tę zażegnać.

Wiedeń 5 października. *Pol. Corr.* donosi: Niedawno była u p. Ministra handlu deputacja rady gminnej z Hernals, prosząca, ażeby w celu zapobieżenia wydalaniu robotników z fabryki wagonów w Hernals, fabrykom tym zapewnioną została dostawa wagonów. Pan Minister powziął w tej mierze zarządzenia, ażeby jeszcze w bieżącym tygodniu rozpisaną została dostawa wagonów dla czesko-morawskiej kolei transwersalnej na sumę około 456.000 zł w drodze ograniczonej licytacji ofert, przyczem fabryka w Hernals ma być o ile to będzie możliwem, najbardziej uwzględniona. Następnie zaprosiło ministerstwo handlu Kolej Północną, która zamierzyła sprawienie 295 rozmaitych wozów za sumę 800.000 zł., ażeby przyspieszyła rozpisanie dostawy i w części oddała ją fabryce w Hernals. Tym sposobem miejscowe fabryki wagonów nie będą w kłopocie o brak roboty na porę zimową.

Frankfurt (nad Menem) 5 października. Crispi przybył tu wczoraj wieczorem, a dziś w południe odjechał do Medjolanu.

Belgrad 5 października. Urzędownie sprawdzono, że z 142 wybranych należy 65 do partji tak zwanej liberalnej, zaś 71 do partji radykalnej. Wszelkie wiadomości co do czasu i miejsca zwołania skopczyny są jeszcze przedwczesne.

Sofja 5 października. Rząd otrzymał wiadomość, że w przyszłą niedzielę jako w dzień wyborów, zamierzają emigranci na granicy a stronnicy Karawełowa i Cankowa wewnątrz kraju wywołać zaburzenia, ażeby przed Europą przedstawić Bułgarję jako kraj zupełnie opanowany przez anarchję i ażeby unieważnić wybory. Rząd zarządził środki w celu utrzymania porządku i spokoju podczas wyborów i wysłał w podejrzane okolice oddziały wojska.

Żandarmerja starła się pod Trinem z bandą rozbójników, która schroniła się na terytorjum serbskie. Rząd polecił agentowi swemu w Belgradzie, ażeby poczynił kroki w celu uwięzienia i wydania złoczyńców.

Wiedeń 5 października. Dzień imienin cesarza obchodzono uroczystem nabożeństwem w kościele św. Stefana w obecności ministrów tutaj bawiących i naczelników władz cywilnych. Na nabożeństwie w kościele Wotywnym byli następca tronu Rudolf, oraz arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm, Ernest, Rainer, minister wojny hr. Bylandt, wiele dostojników wojskowych i korpus oficerski. Podobnież we wszystkich koszarach odbyły się nabożeństwa. Dzień ten obchodzono równie uroczyście we wszystkich stolicach prowincjonalnych, a także i w drugiej połowie monarchji.

Sofja 5 października. Głoszą, że odpowiedź rosyjska przesłana Porcie zgadza się na wysłanie rosyjskiego namiestnika w towarzystwie tureckiego komisarza do Bułgarji i ustanawia czteromiesięczny termin do spełnienia misji tych urzędników. Co do zarządzeń przymusowych, Rosja nie widziałaby ich potrzeby na wypadek, gdyby Porta uznała wybór Koburga jako nielegalny i wezwała go do opuszczenia kraju, gdyż wybór jego nigdy aprobaty Rosji nie uzyska. Ponieważ odpowiedź rosyjska modyfikuje pewne punkta noty tureckiej i zresztą nie wszystkie je załatwia, rokowania będą trwały dalej.

Buda-Peszt 4 października. Izba deputowanych wybrała Pechy'ego prezydentem, wiceprezydentem zaś hr. Csaky i p. Bauffy. Izba upoważniła prezydenta do złożenia gratulacyj u stóp tronu z okazji imienin Najj. Pana. — Izba dotychczas sprawdziła i uznała za ważne 428 wyborów.

Budapeszt 5 października. Wbrew odmiennym doniesieniom dzienników oświadcza *Nemzet*, że rząd z uchwalonego kredytu 45 miljonów zużytkuje najwyżej 20—21 miljonów a dziś nawet sprokurowanie tej sumy z powodu niekorzystnego targu pieniężnego uległo zwłoce.

Konstantynopol 5 października. Odpowiedź Rosji na ostatnią notę turecką przyjmuje z podziękowaniem do wiadomości, że Porta zaakceptowała wnioski Rosji w ważniejszych punktach. Zarazem Rosja wyraża życzenie, aby nie rosyjski komisarz podlegał tureckiemu, lecz aby ten ostatni namiestnikowi Rosji. Czas misji tych komisarzy winien być co najmniej z 3 miesięcy przedłużony na 4. Co do wyboru księcia i udziału deputowanych z Rumelji w wyborach należy zasięgnąć zdania mocarstw europejskich.

Powszechnie tu sądzą, że Porta zaangażowawszy się tak dalece, przystawszy na wysłanie Ernrotha jako namiestnika do Bułgarji, będzie zniewolona wziąć inicjatywę przy możliwej koniecznej akcji wojennej w księstwie.

(*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października.

Hotel Angielski: Pp. W. Madeyski z Sambora. L. Zagórski z Przemyśla. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. L. Horodyski z Królestwa Polskiego. J. Abgarowicz z Łuki. F. Markefka z Bukaresztu.

Z zbożowych targów.

5 października	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 10—6 60	6.——6 50	6 ——6 40	6 25—6.85
Żyto	4 10 4 50	4.——4 40	3 90 -4 30	4.15—4 60
Jęczmień	4·——6.—	4.——5 75	4.——5.50	4.——6 45
Owies	3 40—4.—	3 40—3.95	3.50—4.—	3.65—4.-
Groch	.— 5.—	4 50 7—	4.25 6.50	4 75 7—
Wyka	— 4 50	3.85—4·40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.—10.—	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10.—
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	35.——45	30 42.42—	22.—·40	35.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	——	—.—	——	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 40. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 5 październ. Pszenica od 7 25 do —·—. Żyto od 5·90 do ·— Okowita 25 25— do —·—. – **Berlin** 5 październ. Pszenica 148 25 do 158 50 Żyto 110.— do 118 75 Okowita 95 50 do —.—. **Peszt** 5 październ. Pszenica 6·80 — do — Żyto 5.30 do —·— Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·25 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 112..25 Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 879.— Akcje austrjackie kredytowe 282.70. Funty szterlingi 125·60. Napoleondory 09·92½. Marki niemieckie 61.42¼

Lwów. Z Izby handlowej, 5 października 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 —	220 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 75	99 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	49 —	52 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	43 —	46 -

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	31 —	34 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·89	5 99
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	1.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz. 8 m. 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz. 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

83)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekł. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Miałbym wielką ochotę — zauważył — dać takiego potężnego kułaka pańskiej głowie, żeby jej się odechciało myśleć na tydzień przynajmniej. Do do licha ten pański mózg wyprawia? Zamiast dopomagać nam w leczeniu, to jeszcze zakłóca spokój a gorączkę sprowadza. Czem on się tak trapi ustawicznie?

Odpowiedź St.Mara niezupełnie była szczerą.

— Czem? — powtórzył. — Ależ mnóstwem roboty, która gromadzi się tymczasem z dnia na dzień, aby mnie później pochłonąć swoim ogromem.

— Zaczeka jeszcze czas jakiś — objaśnił lekarz stanowczo. — Czy też to prawda? Mówiła mi dozorczyni, że podobno zbyt pan jesteś dumnym, aby się dowiedzieć, kto ci sztylet w piersi zatopił.

— Dumnym? cóż znowu! Jeżeli nie spytałem się, to dlatego jedynie, że wiem doskonale, komu zawdzięczam ranę śmiertelną. Margrabia de Frontignac nie mógł mi nigdy darować owej awanturki u Aylmera.

— Chciał ci się za nią pięknie odwdzięczyć. Nie widziałem dotąd tak zręcznego pchnięcia... jeden włos dalej, a byłby pana trupem położył. Na Jowisza, strachu nam napędziłeś; wtedy nawet, gdy cię przyniesiono, byłem pewny, że jednej nie przeżyjesz nocy. Nieprawdaż, nianiu?

— To pewno sir. Z drugiej jednak strony, nie widziałam jeszcze chorego, któryby tak prędko do siebie przychodził. Za miesiąc najdalej będzie zdrów jak ryba i zapomni nawet o ciężkim niepokoju, jakiego nas nabawił.

— Za miesiąc? Niechże mnie bogi bronią od równie długiego zamknięcia, oburzył się August z taką siłą, iż znużony opadł zaraz na poduszki. — Nie będziesz chciał pewno doktorze, więzić mnie i dobić zwolna brakiem zwykłych zajęć i obowiązków? Gdyby ci bowiem myśl taka przyszła, gotówbym obić powtórnie de Frontignac'a, byle dać dowód żywotności sił moich.

— W takim razie, musiałbyś mój długi chłopcze pofatygować się spory kawał drogi, do New-Gate co najmniej, bo tam podobno ptaszka zamknęli.

— Nie może być? — podjął St. Mar głosem znużonym i słabym. — Trzymają go więc pod kluczem, dopóki ja nie wyzdrowieję? Przecież nie ma już obawy, abym się miał na tamten świat wynieść?

— Najmniejszej, — to też o pana chodzi. Ma on wszakże inne jeszcze ze sprawiedliwością rachunki, a uwięziony za morderstwo, na stryczku skończy pewno.

— Za morderstwo? podjął St. Mar zdumiony. — A kogóż on zabił?

— Drobnostka, — pewno nie pierwsza w jego życiu. Poprostu, chcąc się wprawić do zasztyletowania pana, poszedł i na godzinę przedtem wyprawił do lepszych krain, jakiegoś biednego, starego sknerę, nazwiskiem Hurde.

— Co? Zamordował nieszczęsnego Fidgegate'a? — zawołał St. Mar podnosząc się gwałtownie, w tejże chwili jednak, łagodna ręka dozorczyni, przechyliła go i położyła napowrót na poduszkach.

— Widzę z tego wszystkiego, — mówił lekarz, — że jeżeli zatrzymamy tu pana dłużej gotówbyś się na śmierć zadręczyć i zaniepokoić. Niechże już lepiej pułkownik Trevanion zabierze cię do domu, opieka bowiem żony jego i miss Cassilis więcej tu pomoże, niż cała moja nauka. Na osłodzenie zaś dnia dzisiejszego, pozwalam panu przeczytać w *Timesi'e* sprawozdanie ze śledztwa o zamach na ciebie i zabójstwo „starego Fidget'a", jak go nazywasz. Wiem, że poczciwa nasza *gardemalade* zachowała je dla pana, czy jednak zdołasz wydostać od niej takowe, za to już nie ręczę.

— Droga, kochana pani, najsłodsza z opiekunek nad chorymi, nie będziesz przecież dość okrutną, aby mi odmówić? — błagał St. Mar. — Widzę już, że poczciwe twoje siwe oczy uśmiechają się pobłażliwie.

— Poruszyłbyś pan kamienne serce nawet, — zaśmiała się dozorczyni, głaszcząc pieszczotliwie czarne włosy Augusta, tym ruchem pełnym tkliwości, jaką zacne i dobre kobiety otaczają słabsze od nich chwilowo choćby zależne. Trudno bo zresztą było oprzeć się niepokonanemu urokowi, który każde spojrzenie i każde słowo St. Mar'a wywierało na wszystkich, potędze z jaką piękność jego uduchowiona i wyidealizowana tchnieniem śmierci, pociągała mimowoli.

Dała mu przeto owe sprawozdanie z *Times'a*, sama w dalszą z doktorem udając się wędrówkę. Czy rozsądnie jednak postąpiła trudno ocenić, bo gdy w godzinę później pułkownik Trevanion przyszedł odwiedzić chorego, zmięte skrawki papieru leżały w drugim końcu łóżka, jak gdyby gniewną odrzucone ręką, St. Mar zaś leżał z twarzą w poduszkach ukrytą, dumny bowiem umysł do żywego zraniony, w bezsilnej swej boleści światła dziennego unikał nawet jak gdyby chciał i przed niem wstyd swój ukryć.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)